WŁADYSŁAW KORCZ

HISTORYCZNE LOSY ZIEM POGRANICZA LUBUSKO-WIELKOPOLSKIEGO NA TLE DZIEJÓW ZIEMI LUBUSKIEJ

Przez okres kilku stuleci Wielkopolska swymi zachodnimi granicami opierała się o Odrę. Pomostem łączącym kolebkę państwowości polskiej z Odrą była Ziemia Lubuska. Zarówno konfiguracja geograficzna, jak i długoletnia łączność polityczna tych dwóch zachodnich dzielnic Polski decydowała o trwałym ich zespoleniu i wspólnocie losów historycznych.

Wraz ze zmianami ogólnodziejowymi, na tle zaostrzających się stosunków polsko-brandenburskich doszło do zerwania łączności Ziemi Lubuskiej z Wielkopolską i wykreślenia granicy pomiędzy tymi ziemiami. Momentem zwrotnym stały się wydarzenia połowy wieku XIII, które doprowadziły do oderwania Ziemi Lubuskiej od Polski i usadowienia się Brandenburczyków nad środkową Odrą. Wytworzona w ten sposób sytuacja polityczna postawiła przed Wielkopolską cały szereg groźnych i skomplikowanych zadań obrony swej zachodniej granicy.

I. Brandenburczycy u wrót Wielkopolski

1) Tragiczny rok 1249 i jego następstwa.

Jednolite państwo śląskie, obejmujące Ziemię Lubuską i część Wielkopolski, po śmierci Henryka Pobożnego w bitwie z Tatarami pod Legnicą (1241 r.) zaczęło się rozpadać. Część północną z Ziemią Lubuską objął naistarszy syn Pobożnego Bolesław Rogatka, część południową z Wrocławiem Henryk III. Dwaj pozostali bracia Konrad i Władysław pozostawać mieli pod opieką starszych.

Wnet jednak zawiść i ambicja zakłóciły spokój pomiędzy braćmi. Po-

rywczy i lekkomyślny Bolesław [1]) najechał dzielnicę brata rozpoczynając bratobójczą wojnę. Poszukując sojuszników, obydwaj zwrócili się o pomoc do Niemców. Henryk zawarł odpowiedni układ z Henrykiem Dostojnym margrabią Miśni, obiecując w zamian z posiadłości Bolesława ziemię krośnieńską lub ziemię między Kwisą a Bobrem. Bolesław z kolei wysłał swych pełnomocników do margrabiów brandenburskich za pośrednictwem arcybiskupa Wilbranda, dawno już interesującego się Lubuszem i Ziemią Lubuską. W zamian za obietnicę posiłków Bolesław oddał połowę Ziemi Lubuskiej, pozostałą zaś część zatrzymał na razie dla siebie, ale jako lenno z ramienia arcybiskupa. Odpowiedni układ podpisano w kwietniu w roku 1249.

O ile krok Henryka III nie przyniósł żadnych praktycznych następstw, o tyle układ Bolesława okazał się w skutkach tragiczny. Ziemia Lubuska wytrwale broniona przez obu Henryków (Brodatego i Pobożnego) znalazła się w rękach wrogów, a jednolita dotąd granica zachodnia została rozbita. Wyłom okazał się nad wyraz ciężki. Wdarła się przezeń zaborczość niemiecka w głąb ziem polskich.

Klęska roku 1249 poniesiona w Lubuszu wykraczała daleko poza lokalne znaczenie. Przerodziła się w ogólnopaństwową słabość, stała się ciężką raną, której już nie potrafiliśmy zaleczyć. Od połowy XIII wieku, systematycznie jesteśmy spychani z dotychczasowych pozycji nadodrzańskich, coraz dalej na wschód.

Sam zaś nieszczęsny Bolesław Rogatka, którego imię na zawsze okryło się niesławą, nie tylko niczego nie zyskał, ale już w najbliższej przyszłości poniósł dalsze straty. Dopuszczeni przez arcybiskupa magdeburskiego do udziału w świeżych zdobyczach margrabiowie brandenburscy zagarnęli pozostałą, lenną część Ziemi Lubuskiej. Wobec tego faktu Bolesław okazał się bezsilny. Gdy w rękach niemieckich znalazł się silny gród nadodrzański, jedynie książęta wielkopolscy zdawali sobie sprawę ze wzrostu niebezpieczeństwa dla Wielkopolski.

Oprócz książąt wielkopolskich dowód zrozumienia utraty Ziemi Lubuskiej pozostawili nam trzej autorzy śląscy z XIV wieku. Jeden z nich autor „Żywota św. Jadwigi", określa wprost, że książę Bolesław „wypuścił z rąk swoich klucz ziemi, gród mianowicie i Ziemię Lubuską", w „Kronice Polskiej" zaś czytamy, że Bolesław „...powstawszy przeciw braciom swym maluczkim Ziemię Lubuską margrabiemu brandenburskiemu i arcybiskupowi magdeburskiemu na swoją i swoich (poddanych) hańbę wydał i Polskę zgubił..." Podobnie określa również stratę Ziemi Lubuskiej „Kronika Książąt Polskich"[2]).

Zważywszy, że Brandenburgia miała za sobą poparcie wszystkich agresywnych sił pozostałej niemczyzny i że połączona była z nią terytorialnie, należy ocenić sytuację Polski na tym odcinku nadodrzańskim jako wręcz tragiczną, może nawet niebezpieczniejszą, niż w rejonie dolnej Wisły u wrót państwa krzyżackiego. Zakon Krzyżacki nie miał przecież bezpośredniego połączenia terytorialnego z niemieckim Zachodem.

Wielkość niebezpieczeństwa krzyżackiego ujawniona wielokrotnie w naszych dziejach — bezsprzecznie niebezpieczeństwo to było poważne — przesłoniła i pomniejszyła całę grozę położenia Polski na Zachodzie[3]).

2) Walka o kresy zachodnie w II połowie XIII w.

Po zajęciu Ziemi Lubuskiej przez Brandenburczyków Wielkopolska znalazła się pod ich bezpośrednim naciskiem. Utworzona na świeżo zdobytych terenach prowincja zwana „Nową Marchią" (północne powiaty dzisiejszego województwa zielonogórskiego i południowe szczecińskiego), wdzierająca się pomiędzy Pomorze i Wielkopolskę, miała stać się główną bazą wypadową do dalszych zaborów.

Wynikające z tego niebezpieczeństwo szybko dostrzegli książęta wielkopolscy. Dotychczasowa rola obrońców kresów zachodnich, którą tak chlubnie wypełniali książęta śląscy, szczególnie Henryk Brodaty i Henryk Pobożny, przejść musiała na władców wielkopolskich.

Zadanie to, w miarę swych sił wypełniali, tocząc przez drugą połowę wieku XIII bezustanne walki z napierającymi na Wschód Brandenburczykami. Graniczne grody: Międzyrzecz, Drezdenko i Santok, często przechodziły z rąk do rąk. Obficie lała się krew o utrzymanie dziedzictwa piastowskiego. Brandenburczycy chcąc zapewnić sobie powodzenie w przygotowywanych akcjach przeciwko Wielkopolsce, zdobyte ziemie opasywali żelazną obręczą fortyfikacji. Tak powstał Gorzów (Landsberg) jako przeciwwaga warownego Santoka. Margrabia zaś Otto zbudował w grabieżczych celach zamek w Sulęcinie.

Owczesny książę Wielkopolski Bolesław Pobożny (syn Władysława Odonicza) „niemiłym patrzał okiem" — jak pisał Jan Długosz — na budowę tego zamku, przewidując, że stamtąd ruszy przeciwko niemu wyprawa wojenna. By nie zostać zaskoczonym, Bolesław z kolei rozbudował i umocnił zamek międzyrzecki.

Niespodziany napad Ottona na Międzyrzecz, spalenie miasta i zamku, raz jeszcze potwierdziły powagę sytuacji na granicy brandenbursko -wielkopolskiej. W pogoń za uchodzącymi wojskami margrabiego ruszyły oddziały Bolesława Pobożnego. Ziemię Lubuską, niedawno jeszcze stanowiącą część państwa polskiego, obrócono w perzynę. Ludne wsie i miasta wojna zamieniła w pustynię. W blaskach pożarów doszedł Bolesław aż pod Sulęcin. Nie zwlekając uderzył na niedawno zbudowany zamek. „Żołnierze polscy, nakrywszy się sklepieniem z tarcz, chociaż z góry miotał na nich nieprzyjaciel głazy, przemknęli się pod ściany zamkowe, glinę zwierzchnią siekierami poodbijali, a potem naznosiwszy smolnego drzewa, zamek podpalili i zdobyli"[4]).

Prawie cała załoga zamku zginęła w płomieniach, garść tylko dostała się żywa w ręce Polaków. Uwożąc bogatą zdobycz w koniach, rynsztunku i żywności, Polacy wrócili do domów. Działo się to w roku 1269.

Zdobycie zamku sulęcińskiego nie przyniosło jednak trwałego pokoju. Jeszcze parokrotnie tenże sam książę Bolesław musiał zbrojnie występować przeciw Brandenburczykom. W roku 1272 z rozkazu księcia jego bratanek, młodociany Przemysł II, w odpowiedzi na dokonaną grabież Santoka ruszył pod Drezdenko i Strzelce Krajeńskie. Wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem. Zdobyto Strzelce i Drezdenko.

Wyczerpane bojami obie strony doprowadziły do zawarcia rozejmu na lat szesnaście. „Te zacięte walki nie doprowadziły wprawdzie do ponownego wyparcia Brandenburczyków z powrotem za Odrę, jednak dały inny, niezwykle cenny rezultat: zarówno Polacy jak i Pomorzanie, dawniej zwaśnieni, dostrzegli zagrażające im śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony wspólnego wroga. W roku 1273 zawarty został sojusz Wielkopolski z księciem Pomorza Szczecińskiego, Barnimem. Przymierze to skierowane wyraźnie przeciw margrabiom brandenburskim przypieczętowano małżeństwem Przemysła II z wnuczką Barnima I, Ludgardą"[5]).

Zawarty sojusz spowodował najazd Brandenburczyków na Pomorze i wznowienie walk z Wielkopolską, zakończonych bez poważniejszych korzyści dla Wielkopolan, ponownym zawarciem pokoju w roku 1287.

3) Wyprawa Władysława Łokietka przeciwko Brandenburgii.

W obliczu wzmagającego się od połowy XIII wieku naporu Brandenburgii na zachodnie ziemie Polski, wysiłki Władysława Łokietka zmierzające do zjednoczenia państwa, uwieńczone w roku 1320 uroczystą koronacją w Krakowie stanowiły doniosły moment w naszych dziejach.

Przeciw zaborczym zapędom Brandenburczyków akcję obronną prowadzić będzie odtąd sam król Polski, władca zjednoczonego królestwa. Obok problemów wewnętrznych, od rozwiązania których zależała przyszłość świeżo zjednoczonego państwa, jednym z naczelnych zadań stojących przed Łokietkiem był problem odzyskania ziem polskich utraconych na rzecz Brandenburgii i Zakonu Krzyżackiego.

Jako pierwszy etap rozrachunków z zaborczymi sąsiadami wybrał Łokietek akcje przeciwko Brandenburgii. Wiązało się to ze szczególną sytuacją międzynarodową, która mogła rokować powodzenie dla przygotowywanych planów. Ówczesny papież Jan XXII przeciwny był cesarzowi niemieckiemu Ludwikowi Bawarskiemu z rodu Wittelsbachów, który nadał swemu nieletniemu synowi również Ludwikowi, Marchię Brandenburską. W rozarywce z cesarzem niemieckim papież znalazł sojusznika w Łokietku. Królowi polskiemu zaś zależało na dobrych stosunkach z papiestwem ze względu na sprawę Pomorza zagarniętego przez Krzyżaków. Interesy polityczne papieża zbiegły się z interesami Polski — fakt dość rzadki w naszych dziejach.

Łokietek przygotowywał się do wyprawy przeciwko Brandenburgii długo i starannie. Przez kilka lat trwała intensywna akcja polityczna i wojskowa. Trzeba było zapewnić sobie odpowiednich sprzymierzeńców. Zawarty został sojusz z księciem litewskim Gedyminem (przypieczętowany małżeństwem syna Łokietka Kazimierza z córką Gedymina Aldoną), z królem węgierskim Karolem Robertem, z książętami zachodnio-pomorskimi Ottonem, Warcisławem i Barnimem. Łokietek szukał porozumienia z niektórymi książętami śląskimi, a nawet z królami Danii, Norwegii i Szwecji [6]).

W oparciu o tak rozległą koalicję, korzystając z niedawno zawartego rozejmu z Krzyżakami, otrzymawszy posiłki od Gedymina, ruszył wreszcie

Łokietek w lutym lub w marcu 1326 roku na Zachód[7]). Niszczącym pochodem doszedł król polski daleko w głąb ziem zajętych wówczas przez Brandenburgię, bo aż do Frankfurtu nad Odrą.

Powodzenie tej wyprawy zaniepokoiło Krzyżaków. Już w roku następnym, po upływie rozejmu, wystąpili zbrojnie przeciwko Polsce najeżdżając Kujawy. Na domiar złego Jan Luksemburski król Czech i sprzymierzeniec Krzyżaków, szykował najazd na Kraków, na szczęście udaremniony przez króla Węgier Karola Roberta[8]). Kontynuowanie wojny na dwa fronty przekraczało siły ówczesnej Polski. Łokietek widział się zmuszonym zawrzeć z Brandenburgią pokój, by wszystkie swe siły zwrócić przeciw Krzyżakom. Do podpisania pokoju doszło w Landsbergu (Gorzowie) w sierpniu 1329 roku.

Jedynym pozytywnym rezultatem wyprawy przeciwko Brandenburgii stało się przyłączenie kasztelanii międzyrzeckiej (z Międzyrzeczem i Skwierzyną) do Polski. W stosunku do zamierzeń Łokietka było to niewiele. Współdziałanie krzyżacko-brandenburskie (wielokrotnie przejawiające się w dziejach Polski) raz jeszcze uniemożliwiło nam uzyskanie całkowitego zwycięstwa i odebranie ziem nadodrzańskich.

4) Traktat gorzowski 1329 roku i jego znaczenie.

Zawarcie pokoju z Brandenburgią, choć wymuszone dywersją krzyżacką, było tym łatwiejsze do przeprowadzenia, przy zachowaniu wszystkich pozorów zwycięzcy, że członkowie rządzącej w Marchii regencji, szczególnie panowie von Wedel i von Ost, siedzący w posiadłościach nad Notecią, sąsiadujący więc bezpośrednio z Polską, robili wszystko, aby doprowadzić do zakończenia wojny.

W takiej sytuacji doszło w sierpniu 1329 roku w Gorzowie, ówczesnym Landsbergu, do spotkania przedstawicieli marchijskich z wysłannikami króla polskiego[9]). Stronę polską reprezentował wojewoda poznański, głowa ambitnego rodu Nałęczów, Wincenty z Szamotuł, najwybitniejszy wówczas człowiek w Wielkopolsce.

Pokój landsberski — jak w historii jest on nazywany[10]) — podpisany został na trzy lata. Warunki jego były dość niezwykłe. Pełnomocnik króla polskiego zobowiązał się wobec przedstawicieli margrabiego i możnych marchijskich, że na wypadek złamania przez króla rozejmu i uderzenia na Marchię, on sam zabroni królowi wstępu na terytorium brandenburskie nie przepuszczając wojsk królewskich przez swe posiadłości. W wypadku zaś ominięcia przez króla posiadłości Wincentego, ten ostatni miał udzielić pomocy margrabiemu przeciw królowi. Wincenty zastrzegł dla siebie prawo przejścia na stronę margrabiego wraz ze wszystkimi swymi grodami[11]).

W warunkach tych kryły się egoistyczne interesy rodu Nałęczów, doprowadzone do możliwości wyłamania się spod zwierzchności króla, w wypadku gdyby ten chciał poskromić zbyt wybujałe ambicje rodowe. Król

dobrze rozumiał „dyplomację" Wincentego, nie przeciwdziałał jej jednak, bo pokój był potrzebny i w gruncie rzeczy był korzystny. W październiku 1329 roku król nie tylko ratyfikował rozejm[12]), ale także nagrodził Wincentego, mianując go generalnym starostą wielkopolskim.

Pokój gorzowski (landsberski) stanowił w polityce Łokietka ważny zwrot. Porozumiawszy się z Wittelsbachami przestawał być sojusznikiem papieża, zyskując jednak w zamian za to realne możliwości rozprawienia się z Krzyżakami. Ponadto król polski wchodząc w rokowania z jedną z potęg dynastycznych, stawał się, co nie było bez znaczenia w ówczesnej dyplomacji, jednym z partnerów politycznych rozgrywek.

Uzyskawszy pokój na granicy zachodniej mógł Łokietek już w roku następnym wraz z otrzymanymi posiłkami węgierskimi rozpocząć żywszą działalność wojskową przeciwko Krzyżakom.

5) Kazimierz Wielki wobec granicy zachodniej.

Następca Łokietka, jego syn Kazimierz znalazł się w trudnym położeniu. Państwo polskie nie było zdolne do prowadzenia dalszej wojny i rozbicia sojuszu krzyżacko-czeskiego. Groźby Jana Luksemburskiego, rozciągającego swą władzę lenną nad Śląskiem i Płockiem, zmierzały do wyparcia Kazimierza z Wielkopolski i rozbicia z takim trudem zjednoczonego państwa.

Zabrakło Polsce odpowiednio silnych sprzymierzeńców, którzy by mogli ją wesprzeć i zrównoważyć potęgę wrogów. Przy równoczesnej słabości wewnętrznej, braku silnej organizacji administracyjnej i gospodarczej, było oczywiste, że Polska musi zabiegać o zawarcie pokoju.

Przede wszystkim więc przedłużono do roku 1335 istniejący chwilowy rozejm z Krzyżakami, a nadto Kazimierz zawiera z synem cesarza niemieckiego, margrabią brandenburskim traktat pokojowy na dwa lata.

Bacznie obserwując sytuację pomiędzy najpotężniejszymi współczesnymi mu dynastiami Wittelsbachów i Luksemburgów, Kazimierz starał się znaleźć moment najkorzystniejszy dla ostatecznego załatwienia zarówno sprawy Śląska, jak i pomorskiej. Dążeniem Kazimierza było dokonać rozdzielenia wrogów, wzmacniając równocześnie przymierze z Andegawenami, tj. królestwem węgierskim. Mając ustawicznie na uwadze sprawę Pomorza Gdańskiego, trzeba było równocześnie myśleć o osłabieniu współdziałania Jana Luksemburskiego z Zakonem.

Ceną za oderwanie Czech od Krzyżaków była rezygnacja z tych księstw śląskich, które w międzyczasie Jan zhołdował. Zgodę na tę rezygnację wyraził w Trenczynie w roku 1335, choć dokument w tej sprawie wydał dopiero w roku 1339, cały czas zwlekając z potwierdzeniem ciężkiej ofiary.

Luksemburgowie jednak mimo ustępstw dokonanych na ich rzecz przez Kazimierza, nie poparli Polski w sporze z Krzyżakami, zmuszając Kazimierza, który nie mógł dopuścić do wojny, do zawarcia ugody z Zakonem. Odpowiedni akt podpisano w Kaliszu w 1343 roku. Na mocy zawar-

tego pokoju wróciły do Polski jedynie, zagarnięte przez Krzyżaków w wojnie z Łokietkiem Kujawy i ziemia dobrzyńska, Pomorze zaś pozostało w rękach Zakonu.

Odprężenie uzyskane w pokoju kaliskim pozwoliło Kazimierzowi na skierowanie swej uwagi i sił w innych kierunkach. Między innymi nadszedł czas bliższego nieco zainteresowania się sprawami Śląska, Rusi i znowu sprawami północnymi i północno-zachodnimi.

Sprawą, która wywołała bezpośredni konflikt z Czechami, stała się wyprawa Kazimierza na Wschowę.

Ówcześnie panujący nad Wschową książę głogowski Henryk V, to chyba jedna z ciekawszych indywidualności wśród Piastów śląskich. Odziedziczywszy księstwo żagańsko-głogowskie odmówił złożenia hołdu lennego Janowi Luksemburskiemu i wkrótce nawet rozpoczął działania wojenne, w wyniku których zdobył, zajęty poprzednio przez Jana Głogów. Wysłane przeciwko Henrykowi V wojska czeskie pod wodzą Karola, syna Jana, natrafiły na zacięty opór, który w pełni uzasadnił nadany Henrykowi przydomek „Żelaznego".

I w tej właśnie sytuacji w której Piast śląski odważnie podjął walkę o suwerenność swego księstwa, król Polski Kazimierz Wielki, pozostający w tym czasie w sojuszu z Luksemburgami, uznał za odpowiednie wystąpić zbrojnie przeciwko Henrykowi V. Uderzenie polskie zostało skierowane na Wschowę, bezpośrednio graniczącą z Wielkopolską. Mimo oporu ze strony mieszczan, których łączyły ożywione stosunki gospodarcze z księstwem głogowskim, Wschowa została zdobyta (sierpień 1343 r.).

Skutków wystąpienia Kazimierza nie trzeba było długo oczekiwać. Już następnego roku Henryk V udał się do Pragi i tu złożywszy hołd lenny królowi Janowi i jego synowi Karolowi uzyskując w zamian za to obietnicę pomocy w odzyskaniu zajętej przez „króla krakowskiego" Wschowy. Do tego niewątpliwego sukcesu Luksemburczyków wbrew zapewne swym zamierzeniom przyłożył rękę Kazimierz Wielki.

Co do charakteru akcji Kazimierza o Wschowę wypowiedzieli się już niektórzy historycy. Jan Dąbrowski stwierdził, że akcja ta „przyniosła wprawdzie Polsce nowy nabytek terytorialny, ale ułatwiła także i Luksemburgom korzystne dla nich załatwienie zatargu z Henrykiem" [13]). Zdzisław Kaczmarczyk wprost określa, że „wyprawa Kazimierza Wielkiego na Wschowę nosiła formalnie wszelkie cechy pomocy udzielonej Czechom w myśl przymierza z roku 1341" [14]).

W najnowszej „Historii Śląska" [15]) czytamy: „W rozgorzałej... wojnie Henryka z Karolem polski Kazimierz wziął udział po stronie króla czeskiego... Klęska zadana Henrykowi przez wojska Kazimierza zadecydowała o jego stanowisku wobec Karola i zmusiła księcia żagańskiego do ugody z Czechami". Wreszcie z młodych historyków M. Kapłon na łamach „Sobótki" [16]) w artykule „W sprawie zajęcia Wschowy przez Kazimierza Wielkiego", w oparciu o literaturę i dokumenty stwierdza, że „wystąpienie zbrojne Kazimierza Wielkiego przeciw Henrykowi V należy uważać za posunięcie nieprzemyślane. W sytuacji jaka się w tym czasie wyłoniła, polska

racja stanu nakazywała raczej poprzeć Henryka lub przynajmniej zachować neutralność, przez co zyskałaby wpływy w księstwie żagańsko-głogowskim".

W tym samym roku 1343 w którym przyłączono Wschowę wraz z okręgiem do Polski, Kazimierz nawiązał bliższe kontakty z książętami zachodnio-pomorskimi. Zawarte w Poznaniu przymierze wymierzone było przede wszystkim w Zakon Krzyżacki, a jeden z jego punktów wyraźnie mówił: „nie pozwolimy, aby żaden człowiek znaczny czy mierny, jakiejkolwiek kondycji, religii, stanu, przez ziemie nam podległe na szkodę króla (Kazimierza) przeszedł do Krzyżaków". Chodziło o niedopuszczenie posiłków Zakonowi, idących lądem z Zachodu przez ziemię pomorską.

Dla wzmocnienia zawartego przymierza ułożono na zjeździe w Poznaniu małżeństwo córki Kazimierza Elżbiety z księciem wołogoskim Bogusławem V. Uroczysty ślub odbył się w Krakowie na zamku wawelskim, na kilka dni przed podpisaniem pokoju kaliskiego. Dobrze zapowiadające się stosunki pomorsko-polskie uległy jednak w najbliższych latach znacznemu ochłodzeniu. Kazimierz musiał się zająć uregulowaniem sprawy sukcesji węgierskiej, ostatecznym podbojem Rusi Halickiej i wojnami litewskimi, a nade wszystko wewnętrznym umocnieniem swego państwa.

Zarysowujący się około roku 1360 konflikt z Zakonem Krzyżackim, a obok tego nieuregulowana sprawa następstwa po Ludwiku Węgierskim złożyły się na ponowne zbliżenie Kazimierza do księcia Bogusława V. W planach Kazimierza to ponowne zbliżenie miało na celu połączenie obydwu spraw z dalszymi widokami uzyskania dostępu do morza przy ujściu Odry z pominięciem Pomorza Gdańskiego.

Kazimierz znajdował się ówcześnie w dobrych stosunkach z cesarzem Karolem IV i ten fakt, uwzględniając rolę, jaką odgrywał w Europie Karol IV pozwalał mieć nadzieję na pozytywne załatwienie zamierzeń króla polskiego.

Przede wszystkim więc Kazimierz montuje antykrzyżacką koalicję, w skład której wchodzą obok Polski i księstwa wołogoskiego najnowsi lennicy polscy, książęta mazowieccy i wreszcie Litwa. Udział tej ostatniej zapewniono sobie przez małżeństwo syna Bogusława Kaźka szczecińskiego (wnuka Kazimierza Wielkiego) z księżniczką litewską Kenną, świeżo ochrzczoną Joanną. Małżeństwo tych dwojga dzieci — nie zapominajmy, że Kaźko miał około 15 lat a Joanna 10 — było typowym związkiem politycznym, zawartym w imię państwowych interesów.

Chodziło bowiem o to, aby państwo krzyżackie otoczyć od Niemna po Odrę pasem sprzymierzeńców, odcinających Zakon od bezpośredniej łączności z Zachodem.

Równolegle z akcją przeciwko Krzyżakom polityka polsko-wołogoska nie mogła pomijać sprawy Brandenburgii, tak istotnej dla obydwu państw. Sprawa ta była tym bardziej ważna, że Brandenburgią zaczął żywo interesować się cesarz Karol IV.

Niebezpieczeństwo rozszerzania się wpływów luksemburskich na Brandenburgię było niewątpliwie dodatkowym argumentem przemawia-

jącym na korzyść zbliżenia pomorsko-polskiego. Oczywiście związki familijne zapoczątkowane małżeństwem księcia Bogusława z córką Kazimierza Elżbietą, też były nie błahe i na razie pod tym względem dawały Kazimierzowi przewagę nad Karolem IV.

Okazało się wnet jednak, że i cesarz zmierzając do rozbicia przymierza Polski z Bogusławem i ułatwienia sobie własnej polityki w Brandenburgii i na Pomorzu, pragnie posłużyć się celem pozyskania książąt pomorskich, argumentem „małżeńskim".

Owdowiawszy niedawno, zwraca się więc cesarz do króla polskiego z prośbą o rękę jego pomorskiej wnuczki Elżbiety, siostry Kaźka. Uroczysty ślub cesarza z księżniczką pomorską odbył się w Krakowie w 1363 roku, połączony z wielkim zjazdem książąt i panujących, wśród których widzimy obok cesarza i Kazimierza, Bogusława i jego syna Kaźka, księcia Barnima III szczecińskiego oraz wasalów króla polskiego i cesarza. Prawdopodobnie był również w Krakowie Ludwik Węgierski.

Pierwszy zjazd krakowski, charakteru bardziej familijnego, jak zresztą i drugi w roku następnym nie mniej uroczysty i wystawny, choć bardziej polityczny, przyniósł Polsce wiele splendoru i sławy, ale znacznie mniej korzyści politycznych. Większość tych korzyści spadła na cesarza Karola IV, który wybitnie zwiększył swe wpływy na Pomorzu i w Brandenburgii. Na całkowite opanowanie tej ostatniej przez Karola zanosiło się szczególnie po śmierci margrabiego Ludwika Rzymskiego (17. 5. 1365 r.) za rządów następcy Ludwika, Ottona V.

Pewne zamieszanie i rozprzężenie, jakie dało się zauważyć w Brandenburgii, postanowił wykorzystać bacznie obserwujący wydarzenia na swej północno-zachodniej granicy Kazimierz. Zaistniała o tyle korzystna dla Kazimierza sytuacja, że niektórzy panowie brandenburscy przywykli za Wittelsbachów do dużej swobody, nie życzyli sobie przejścia pod silne rządy Luksemburgów. Panowie von Osten, spokrewnieni z Nałęczami wielkopolskimi i de Wedel postanowili poddać się Polsce.

Dnia 22 lipca 1365 roku zjawili się w Krakowie czterej bracia von Ostowie: Dobrogost, Arnold, Ulryk i Bertold i złożyli Kazimierzowi hołd lenny, uznając króla polskiego za swego pana. W następstwie tego hołdu wracały do Polski dwa stare grody: Santok i Drezdenko.

Zaniepokojony sukcesem Kazimierza, Karol IV zmusza margrabiego Ottona V do oddania Brandenburgii w bezpośredni zarząd cesarski na sześć lat, umacniając równocześnie swą pozycję na Pomorzu Zachodnim, jako rozjemca w sporach pomiędzy książętami pomorskimi. Kazimierz, zachowując formalnie pokojowe stosunki z Karolem, musiał wykazać w tych skomplikowanych rozgrywkach dyplomatycznych wiele rozwagi i zimnej krwi. W trudnych warunkach swej działalności politycznej Kazimierz, nie mogąc dopuścić do wojny, chciał jednak dojść do Bałtyku, wiążąc się z książętami pomorskimi.

Niestety, od momentu spokrewnienia się z cesarzem, chociaż Bogusław Wołogoski dotrzymywał królowi wierności, większość tych książąt znalazła się w obozie cesarskim. Mimo jednak stałej kontrakcji Karola

na terenie pomorskim i brandenburskim, paraliżującej kroki Kazimierza, udało się raz jeszcze królowi polskiemu wydatnie poprawić północno-zachodnią granicę Polski.

Wykorzystując bowiem chęć wyłamania się spod zależności cesarskiej margrabiego Ottona V, uzyskał odeń Kazimierz zgodę na korekturę granicy w Nowej Marchii. Ottonowi potrzebne bowiem było poparcie Kazimierza, za co wyraził zgodę na zmiany terytorialne. Na początku 1368 roku przypadła Polsce w ten sposób duża połać Nowej Marchii zamknięta od południa Notecią, Gwdą od wschodu, Drawą od zachodu i posiadłościami księstwa słupskiego od północy. Na tym terenie leżały grody: Wałcz, Drahim i Czaplinek.

„Był to wynik pozyskania już przedtem Santoka i Drzenia (Drezdenko — W.K.), dzięki czemu powrócono tu do starej granicy Wielkopolski z XIII wieku. Krok ten miał jeszcze dalsze związki i znaczenie, dzięki bowiem osiągnięciu wzgórz morenowych i jezior pomorskich w okolicach Drahima Polska teraz bezpośrednio sąsiadowała z Pomorzem słupskim, znajdującym się w ręku książąt wołogoskich" [17]). Dziedzicem zaś księstwa słupskiego i wołogoskiego był umiłowany wnuk Kazimierza Wielkiego — Kaźko.

Z osobą Kaźka związał Kazimierz swe szerokie plany opanowania Pomorza. Opiekował się zresztą Kaźkiem od chwili jego narodzin, wychowywał go na swoim dworze i sposobił do publicznego życia. Szukał dla niego żon politycznych. W pierwszym wypadku żoną tą była księżna litewska Kenna (Joanna), a po jej śmierci (27. 4. 1368 r.), Małgorzata, córka Ziemowita III Mazowieckiego.

Wreszcie, w obliczu wzrastających wpływów Karola IV na Pomorzu, Kazimierz zdecydował się na krok, celem którego miało być ścisłe połączenie Pomorza z Polską i równocześnie zabezpieczenie następstwa na opróżnionym tronie. W roku 1368 Kazimierz adoptował swego wnuka i jako synowi wyznaczył mu tron w Polsce po Ludwiku Węgierskim, w wypadku gdyby ten nie pozostawił męskiego potomka [18]). Było to o tyle realne, że Ludwik nie miał syna, a ówczesna jedyna jego córka Katarzyna nie wchodziła w rachubę, jako ewentualna następczyni tronu. Wraz z usynowieniem Kazimierz przeznaczył Kaźkowi pewien kompleks dóbr: ziemię sieradzką i łęczycką oraz bliżej nieokreślone terytoria. Te same ziemie wymienił król po raz drugi w swoim testamencie, który spisywał w dwa lata później, gdy złożony na łożu boleści niespodzianą chorobą, oczekiwał śmierci. „Świt dnia 5 listopada 1370 roku był ostatnim, który widział umierający król. I zaraz, nieomal u jego łoża, rozegrała się walka o jego testament" [19]).

Okazało się bowiem, że król dokonał bardzo ważnych zapisów na rzecz Kaźka, przeznaczając mu księstwo łęczyckie, sieradzkie i dobrzyńskie wraz z grodami Kruszwicą, Bydgoszczą, Wielatowem i Wałczem [20]). Zapis królewski, zabezpieczając materialnie Kaźka, miał na uwadze związanie jego dziedzicznych posiadłości pomorskich z resztą Polski. Miało to stanowić podstawę całkowitego połączenia Pomorza zachodniego z Polską w wypadku objęcia tronu przez wnuka Kazimierzowego.

Niestety już Ludwik Węgierski obalił testament królewski, pozbawiając Kaźka najgłówniejszych ziem zapisu, tj. sieradzkiej i łęczyckiej, w zamian proponując objęcie reszty ziem jako lenna od Ludwika i Korony Polskiej.

Nie jest wykluczone, że o stanowisku Ludwika i niektórych panów polskich zadecydował fakt kontaktów Kaźka z cesarzem Karolem IV, co w perspektywie groziło poważnymi wpływami cesarskimi w Polsce [21]).

Kaźko w gruncie rzeczy okazał się za słaby, nie tylko w obronie własnych interesów, ale przede wszystkim jako wykonawca i realizator wielkich planów swego dziada. Nie umiał wyzyskać nadarzającej się okazji i przeprowadzić do końca wyegzekwowania swych praw. Zabrakło mu potrzebnej do tego inicjatywy i zdecydowania. Inaczej mówiąc, nie dorósł do roli, którą narzucała mu historia. Zbyt łatwo i szybko zrezygnował z walki i wdawszy się na koniec w sporne sprawy księcia Władysława Białego z Wielkopolską, zginął przy oblężeniu zamku Złotoryi (w ziemi dobrzyńskiej). Stało się to 2 stycznia 1377 roku.

Wśród współczesnych miał wielu sympatyków, spośród których Janko z Czarnkowa, kronikarz i dziejopis, podkanclerzy królewski, najbardziej mu przychylny, taką pozostawił nam o Kaźku opinię: „Był zaś rzeczony książę szczeciński nadzwyczaj szczodry z przyrodzenia, która to szczodrota bardziej do rozrzutności się zbliżała. Porozdawawszy między szlachtę miasteczka, wsie, dochody książęce, sam przymuszony był żyć w ubóstwie, póki po śmierci ojca Bogusława nie odziedziczył skarbów, które go nieco poratowały. Elżbieta, siostra jego, litując się nad nim, dodawała mu często pieniędzy, posyłała naczynia srebrne i różne sprzęty. Ale Kazimierz mimo przestróg rozdawał je między swych rycerzy i domowników i znów popadał w ubóstwo. Śmiały i lekkomyślny, ale przy tym popędliwy i nie rozważny, zdrowie miał słabe i siły ciała wątłe [22]).

II. Stabilizacja zachodniej granicy

1) Władysław Jagiełło wobec ziem nadodrzańskich.

Ze śmiercią wielkiego króla, plan zjednoczenia Pomorza z Polską uległ rozbiciu. Ludwik Węgierski, po śmierci Kaźka nie uznał pretensji pozostałych po nim trzech braci do jego posiadłości w Polsce, popychając tym książąt pomorskich w ramiona Krzyżaków. Sojusz jednak z Zakonem był krótkotrwały. Zarysowały się bowiem bardzo ponętne widoki dla Pomorza w związku z uznaniem przez królowę Danii, Norwegii i Szwecji — Małgorzaty — dziedzicem swym, księcia wołogoskiego Eryka, spokrewnionego zresztą z królową [23]).

Wymieniony Eryk był bowiem wnukiem siostry królowej Małgorzaty. Zważywszy jednak, że królowa Małgorzata była przeciwniczką Zakonu Krzyżackiego, zdetronizowany przez nią król Szwecji Albrecht znalazł poparcie Krzyżaków, nie trudno zrozumieć, że książęta pomorscy oceniając słusznie nadspodziewanie korzystne perspektywy związane z Małgorzatą

porzucili sojusz z Krzyżakami. Pośrednio królowa Małgorzata przez swój stosunek do Zakonu stawała się sojusznikiem Polski, z którą Zakon, od chwili unii z Litwą wszedł na drogę zaostrzającego się konfliktu. W tej nowej więc sytuacji międzynarodowej pod koniec XIV wieku, w której zarysowały się dwa wyraźne obozy (Wacław, król czeski, Jagiełło, Małgorzata i Zygmunt Luksemburski z Krzyżakami), książęta pomorscy zaczęli znowu skłaniać się ku Polsce. Porozumienie z nimi było na rękę i Jagielle, w związku z planami wywarcia pewnych presji w stosunku do Zakonu, za utrudnianie handlu polskiego idącego przez ziemie zakonne, szczególnie zaś Wisłą. W tej sytuacji dochodzi latem 1390 roku do zawarcia traktatu handlowego pomiędzy Bogusławem, księciem szczecińskim i Polską [24]).

Układ ten otwierał kupcom polskim drogę przez Odrę do portów bałtyckich. Dotychczasowy szlak handlowy idący z Węgier przez Polskę ku Bałtykowi, zamiast jak dotąd przez kraje zakonne, został skierowany od Krakowa, przez Poznań, Wronki, Skwierzynę, Santok, Wartę i Odrę ku Szczecinowi. Mogło się wydawać, nie bez uzasadnienia, że wzrost ruchu handlowego na nowym szlaku obejmującym ziemie nad dolną Wartą i środkowo-dolną Odrą przyczyni się nie tylko do podniesienia gospodarczego tego rejonu ale stanie się wstępem do odnowienia praw polskich do tych ziem. To mniemanie potwierdził fakt, jaki zaszedł pod koniec 1390 roku. Dnia 2 listopada t.r. książę Warcisław VII zjawił się przed królem Jagiełłą w Pyzdrach, gdzie w imieniu własnym i swoich braci Bogusława VIII i Barnima V złożył królowi hołd lenny z Pomorza słupskiego, przyrzekając równocześnie pomoc przeciw Krzyżakom. W zamian od króla otrzymał Nakło i obietnicę nadania Bydgoszczy, co miało stanowić pewną rekompensatę za nieprzekazanie niegdyś książętom pomorskim spadku po Kaźku szczecińskim [25]).

Niestety już najbliższa przyszłość nie spełniła rozbudzonych nadziei. Zbyt rychło obie strony, tj. Polska a przede wszystkim Zakon przekonały się, że każdej z nich zależy na swobodnym krążeniu towarów między wybrzeżem gdańskim i jego wiślanym zapleczem. W rezultacie mistrz krzyżacki w nowym układzie zawartym z Polską w kwietniu 1391 r. zobowiązał się zabezpieczyć eksport towarów z Polski, w zamian za swobodny przejazd kupców miast pruskich przez ziemie polskie na Ruś i Węgry.

W ślad za ożywieniem gospodarczym w rejonie dolnej Warty i Odry, zresztą dość szybko ograniczonym do nieznacznych kontaktów, nie poszła żadna akcja polityczna. Dopiero następne lata przyniosły znaczniejsze ożywienie w rejonie nadnoteckim, szczególnie zaś w związku ze sprawą Drezdenka.

2) W przededniu Grunwaldu.

Zarówno Santok, jak i Drezdenko zhołdowane i wcielone do Polski przez Kazimierza Wielkiego, wnet po jego śmierci odpadły od Polski na rzecz Brandenburgii. Sytuacja uległa zaostrzeniu z chwilą, gdy na jaw

wyszła transakcja margrabiego brandenburskiego, zarazem króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego z Zakonem Krzyżackim.

Wiecznie poszukujący pieniędzy chytry Luksemburczyk oddał w zastaw Krzyżakom Nową Marchię. Ci zaś doceniając wartość tej prowincji jako znakomitej bazy przeciwko Polsce, niepomni na niedawno złożony Jagielle hołd lenny Ulryka von Osta, pana na Drezdenku, wykupili od wiarołomnych von Ostów Drezdenko i wcielili do swych świeżo nabytych posiadłości. Na próżno Jagiełło protestował przeciw temu. Krzyżacy stanęli na stanowisku, że Drezdenko jest częścią Nowej Marchii i jako takie powinno pozostawać pod władzą Zakonu. Spór, który wynikł z tej przyczyny między królem a wielkim mistrzem zaostrzył jeszcze bardziej od dawna napięte stosunki między obu państwami.

Nowy wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego Ulryk von Jungingen nie tylko nie złagodził zatargu, ale nadał mu jeszcze ostrzejszy charakter. Było to dowodem, że Zakon wszedł na drogę bezwzględnej nieustępliwości wobec Polski[26]). W Polsce zaś zrozumiano to jako konieczność przygotowania się do długo już odwlekanej rozprawy orężnej ze znienawidzonym Zakonem. Ogólnie w kraju mówiono, że Drezdenko stanie się powodem wojny z Krzyżakami.

Sprawa ta jednak jedynie przyśpieszyła wybuch wojny, stając się przysłowiową iskrą na nagromadzone prochy. Od chwili bowiem wstąpienia na tron Jagiełły i przyjęcia chrztu przez Litwę, stało się jasne, że egzystencja Zakonu pozbawiona jest podstaw. Upadł ostatni argument krzyżacki uzasadniający ich krwawe podboje przeprowadzane pod pretekstem nawracania Litwinów.

Pretekstu do zaostrzenia istniejącego faktycznie stanu zbrojnego pogotowia pomiędzy Polską i Zakonem dostarczyła sprawa Drezdenka, w roku 1409 doprowadzając do wybuchu tzw. wielkiej wojny i rozgromienia Zakonu na polach Grunwaldu w roku 1410. Wspaniałe to zwycięstwo mimo, że zadało Zakonowi śmiertelny cios, nie zostało przez Polskę wyzyskane. Państwo krzyżackie, choć osłabione i okrojone utrzymało się nadal. Na kresach zaś północno-zachodnich nie zaszły żadne zmiany. Drezdenko i Santok nie wróciły do Polski. Te dwa węzłowe punkty pozostały w rękach niemieckich aż do przełomowego roku 1945, roku wyzwolenia naszych Ziem Zachodnich.

Innego rodzaju wydarzenia historyczne przy umiejętnym wykorzystaniu, mogły również wpłynąć na pewne zmiany graniczne w rejonie nadodrzańskim. Chodzi tu o ruch husycki i jego oddziaływanie na Polskę.

3) Wojska husyckie na Ziemi Lubuskiej.

Od chwili wybuchu rewolucji husyckiej w Czechach otworzyły się przed Polską szerokie perspektywy polityczne. Czesi, uważając, że naturalnym sprzymierzeńcem w ich walce przeciwko cesarstwu niemieckiemu jest przede wszystkim Polska, zwrócili się do Władysława Jagiełły z propozy-

cją objęcia tronu czeskiego. Jagiełło pozostający pod wpływami możnowładztwa polskiego ze Zbigniewem Oleśnickim na czele, odmówił przyjęcia korony czeskiej, poświęcając interesy narodu polskiego, interesom polityki watykańskiej, której przecież zależało na jak najszybszym zdławieniu ruchu hysyckiego. A nie trzeba dodawać, że zjednoczenie Polski z Czechami, a tym samym poparcie ruchu husyckiego, mogło przyczynić się do złamania potęgi zaborczego feudalizmu niemieckiego i powrotu tym samym w granice państwa polskiego wszystkich utraconych ziem nadodrzańskich.

Nie chcąc jednak całkowicie pozostawić Czechów sam na sam wobec koalicji papiesko-cesarskiej, Jagiełło wskazał litewskiego księcia Witolda jako tego, który będzie mógł spełnić ich nadzieje. Witold faktycznie wysyła na Czechy swego synowca Zygmunta Korybuta z 5.000 zastępem rycerstwa, ale wnet uwikłany intrygami cesarza niemieckiego, porzuca sprawę husytów. A sam Jagiełło pod naciskiem Oleśnickiego, pod którego wpływami pozostawał zresztą przez całe życie, drżący jako neofita o swą prawowierność, przeszedł na stronę międzynarodowej reakcji i wydał w roku 1424 edykt w Wieluniu, w którym nakazał m. in. ostre prześladowanie wszystkich podejrzanych o „husycką herezję" w Polsce[27]).

Dopiero, gdy wojska husyckie wbrew wszelkim przewidywaniom rozbiły ciężko zbrojne hufce rycerskie feudałów, wyprawiających się wielokrotnie na Czechy i zmusiły tym kurię rzymską do pewnych ustępstw, zawartych ostatecznie w tzw. kompaktatach bazylejskich, na mocy których założono czeski kościół narodowy, Władysław Jagiełło podjął z husytami rokowania, zakończone latem 1432 roku umową o przyjaźni, zawartą w Pabianicach[28]).

Realny sens umowy sprowadzał się do wszczęcia wspólnej akcji przeciwko cesarstwu niemieckiemu, a szczególnie przeciwko najbardziej agresywnej jego placówce Zakonowi Krzyżackiemu. Zakon Krzyżacki bowiem przez cały dotychczasowy okres walk z husytami wspomagał cesarza niemieckiego zarówno pieniężnie jak i zbrojnymi oddziałami.

Kilkakrotnie przedsiębrane odwetowe wyprawy husytów dochodziły aż na Ziemię Lubuską (w roku 1432 został zdobyty przez nich Gorzów), a nawet aż pod Berlin. Za każdym razem jednak ze względu na nieprzyjazną postawę Polski nie osiągały zamierzonych celów, tj. nie mogły dotrzeć do głównych osiedli krzyżackich nad Bałtykiem.

Dopiero w następstwie umowy pabianickiej, ruszyła w roku 1433 wielka wyprawa husycka wspólnie ze sprzymierzonymi wojskami polskimi, na północ ku posiadłościom państwa krzyżackiego. Idąc od południa ze Śląska, przez Głogów, Odrę i połączywszy się po drodze z 200-konnym oddziałem polskim, armia w pierwszych dniach czerwca 1433 roku zajęła prastarą twierdzę Santok.

Wojsko husyckie pozostające pod dowództwem Jana Czapka z San liczyło około 700 jeźdźców, 7.000 pieszych i 350 wozów bojowych. Była to więc armia jak na ówczesne czasy bardzo silna i nie bez racji napędzała strachu niemieckim feudałom[29]).

Posuwając się na północ dotarła armia ta do silnie obwarowanych Strzelc Krajeńskich, żądając niezwłocznego poddania miasta. Podczas gdy pertraktacje ustalono na dzień 10 czerwca 1433 r., część wojska dokonawszy najprawdopodobniej podkopu wdarła się w obręb murów, opanowując po krótkiej walce całe miasto.

Dobiegniew, jako następne miasto na drodze pochodu husytów, dobrowolnie otworzył swe bramy. Spod Dobiegniewa ruszyli husyci w stronę Gorzowa, gdzie przyłączyły się do nich oddziały wielkopolskie, prowadzone przez starostę poznańskiego Sędziwoja z Ostroroga. Połączone wojska nie pokusiły się zdobywać silnie obwarowanego miasta, wzmocnionego ponadto oddziałem 1.000 najemników niedawno przysłanych. Pozostawiając nie zdobyty Gorzów ruszyły husycko-polskie wojska w kierunku Myśliborza i zajęły go bez walki, na skutek ucieczki całej załogi. Po dotarciu do Chojny, której nie chcąc tracić czasu, również nie zdobywano — wojska zawróciły w kierunku wschodnim przez Choszczno i skierowały się ku posiadłościom krzyżackim leżącym nad Bałtykiem.

Kampania wojsk husyckich na Ziemi Lubuskiej, jako pierwszy etap walki z Zakonem Krzyżackim — to jedno z najchwalebniejszych świadectw przyjaźni dwóch słowiańskich narodów, walczących o swe narodowe i społeczne wyzwolenie przeciwko wspólnemu wrogowi.

Wyprawa podjęta w okresie szczytowych osiągnięć taborytów nie tylko nie była łupieska, jak starała się ją przedstawić burżuazyjna historiografia, ale stanowiła poważny czynnik przyśpieszający kryzys feudalizmu i dopomogła do wzniecenia ogólnego ruchu antyfeudalnego[30]).

W sumie jednak wyprawa polsko-husycka nie przyniosła zmian w układzie naszej granicy północno-zachodniej. Wiązało się to ściśle z losami husytyzmu w ogóle, z tragicznym zaś jego finałem na polach pod Grotnikami w Polsce — w szczególności. Zwycięstwo Oleśnickiego wyeliminowało husytyzm z dziejów polskich, jako realną siłę polityczną.

4) Wojna 13-letnia i jej echa na Ziemi Lubuskiej.

Ten sam wiek XV, który już od samego zarania stwarzał tyle przeróżnych możliwości politycznych w stosunku do ziem nadodrzańskich, dostarczył w swej drugiej połowie nie mniejszej ilości znakomitych okazji naprawienia dawnych błędów i powetowania poniesionych strat.

W tym samym czasie, gdy Związek Pruski, grupujący w swych szeregach zbuntowanych przeciwko uciskowi zakonnemu mieszczan z Gdańska i Torunia, zabiegał o pomoc Polski, Zakon Krzyżacki zaniepokojony rozwojem sytuacji, w poszukiwaniu potrzebnych środków, odsprzedał elektorowi brandenburskiemu Fryderykowi, Nową Marchię.

Prowincja ta od pół wieku pozostająca we władzy krzyżackiej stanowiła ważną pozycję strategiczno-polityczną w rozgrywkach z Polską. Nawet wielkie zwycięstwo pod Grunwaldem nie przyniosło żadnej zmiany na odcinku północno-zachodnim granicy polsko-krzyżackiej. Nowa Mar-

chia pozostawała nadal w rękach wrogiego Zakonu. Zbliżająca się nowa wojna z odradzającą się po Grunwaldzie potęgą krzyżacką zmusiła Zakon do pozbycia się tej ważnej pozycji. Przekazanie jej w ręce sprzyjających zawsze Zakonowi Brandenburczyków nie mogło w Polsce być przyjęte z aprobatą. Kazimierz Jagiellończyk pragnął i na odcinku marchijskim zapewnić sobie dogodną sytuację.

Bezpośrednio przed odstąpieniem Nowej Marchii Brandenburczykom Kazimierz Jagiellończyk wysłał do stanów (szlachty i miast) marchijskich posłów, nie szczędząc przy tym ponętnych obietnic. Stany wahały się z kim związać swe losy. Dla rozstrzygnięcia tych wahań zwołano sejmik najpierw do Barlinka, następnie do Strzelc Krajeńskich, na dzień 31 marca 1454 roku.

Ziazd był liczny. Zjechali się rycerze, posłowie poszczególnych miast, wóit Nowei Marchii oraz posłowie wysłani przez elektora brandenburskiego. Wahano się dość dłuao. Propozycie królewskie miały sporo zwolenników. Nacisk iednak posłów brandenburskich i wóita nowomarchiiskiego. świadomych znaczenia Nowej Marchii, przeważył. Nowa Marchia przeszła pod władzę Brandenburgii.

Zwolennikom Polski zabrakło poparcia. Kazimierz Jagiellończyk zaangażowawszy wszystkie swe siły w rozpoczętą właśnie woinę z Krzyżakami nie miał już możliwości ich rozdzielenia. tym bardziei, że wojna z Zakonem okazała sie ciężka i przewlekłą, trwała przecież lat 13.

Nowa dynastia Hohenzollernów, która nie tak dawno rozpoczęła rządy w Brandenburgii, uzyskała przez nabycie Nowej Marchii znakomite bazy do dalszych zaborów.

Hohenzollernowie doskonale rozumieli znaczenie nowego nabytku. „To, że ten kraj — mówili — pozostanie w niemieckich ziemiach. przy świętym Cesarstwie Rzymskim i przy Marchii Brandenburskiei. a nie będzie zmuszony do przyjęcia nie niemieckiej mowy, wydaje sie Ich Łaskawościom (ti. margrabiom brandenburskim) zadaniem boskim, zaszczytnym i uprawnionym"[31]).

Ze względu na stratę Nowej Marchii (nie trzeba dodawać, że jej odzyskanie mogłoby być wstępem do odzyskania całej Ziemi Lubuskiej). wielkość ostatecznego zwycięstwa Kazimierza Jagiellończyka nad Zakonem znacznie zmalała.

Konsekwencje zaniedbania spraw na granicy północno-zachodniej okazały się dla przyszłych losów Polski nader niekorzystne. Ziemia Lubuska wraz z Nową Marchią, pod rządami Hohenzollernów odegrała podstawową rolę, we wciąż odnawiających się sporach granicznych w okresie wojny 30-letniej, w okresie wzmożonej walki przede wszystkim gospodarczej pomiędzy Brandenburgią a Polską.

Możliwości zmian terytorialnych na granicy północno-zachodniej Rzeczypospolitej skończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Stare ziemie Bolesławów z głównymi grodami, Santokiem i Drezdenkiem nie mówiąc już o Lubuszu, pozostały poza granicami Polski w ręku wrogiej Branden-

burgii. Zabrakło nie tylko środków i sił dla przywrócenia władania polskiego na ziemiach zagarniętych przez Niemców, nie dopisało zdecydowanie i wola działania u naszych królów. Polityka polska była zbyt niekonsekwentna, aby mogła rokować powodzenie.

III. Nie wyzyskane możliwości dziejowe w XV — XVII wieku

1) Kazimierz Jagiellończyk wobec Śląska.

W jeszcze większym stopniu niż na kresach północno-zachodnich niekonsekwencje polityki polskiej odbiły się na stosunku do sprawy śląskiej. Dzieje Śląska w XV wieku to poważny, ale niechlubny rozdział naszej nieudolności politycznej.

Niewiele zapewne znalazłoby się w dziejach przykładów świetnych okazji do naprawienia długich zaniedbań politycznych, przy równoczesnej całkowitej bezwładności i niemal ślepocie politycznej, jaką przejawiali Polacy w wieku XV w sprawach śląskich. Już niewyciągnięcie pełnych konsekwencji z wojen husyckich świadczyło o dużej niezdolności przewidywania polskich polityków spod znaku Zbigniewa Oleśnickiego.

Fantastyczne pomysły tzw. „wielkiej" polityki Oleśnickiego, w których Polska miała odegrać czołową rolę na dalekich Bałkanach i wybrzeżach Morza Czarnego, bliższą sprawę Śląska zepchnęły z bezpośredniego pola widzenia. A tu właśnie pod bokiem Polski zaszły wypadki, które powinny były zmienić gruntownie konfigurację terytorialną na naszej granicy zachodniej.

Gdy w roku 1437 zmarł Zygmunt Luksemburski, wnet rozgorzały zacięte walki o spadek po nim. Typowany przez Zygmunta jego następca Albrecht Habsburg nie znalazł pełnego uznania w Czechach. Jego gorliwymi zwolennikami stali się przede wszystkim Niemcy mieszkający w Czechach i na Śląsku. Inny odłam Czechów postanowił wybrać królem syna Jagiełły, Kazimierza. Tego ostatniego poparła pewna grupa Polaków z samym królem Polski Władysławem III na czele i wbrew Oleśnickiemu zorganizowała wyprawę zbrojną, która miała doprowadzić do osadzenia Kazimierza na tronie czeskim. Wyprawa ta jednak nie doprowadziła do niczego. W obliczu skłóconych Czechów, a równocześnie umocnieniu się Albrechta na tronie czeskim zaniechano dalszego pochodu i wrócono do kraju.

Nie rozstrzygając jednak sprawy czeskiej, można było rozwiązać sprawę Śląska przez proste przyłączenie tej dzielnicy do Polski. Niestety nie wyzyskano dogodnej okazji bo partia filoczeska w Polsce gorąco przeciwko temu protestowała, nie chcąc doprowadzać do konfliktu z Czechami[32]).

Sprawa skomplikowała się ponownie po niespodziewanej śmierci Albrechta Habsburga w roku 1439. Dwa państwa — Czechy i Węgry znalazły się bez władcy, Albrecht bowiem nie pozostawił po sobie męskiego potomka. Dopiero po jego śmierci urodził się syn Władysław zwany Pogrobowcem. O prawa tego syna rozpoczęła zaciętą walkę jego matka El-

żbieta Luksemburżanka. Niestety, nadarzającej się ponownie okazji Polska i tym razem nie wyzyskała. Oleśnicki, mimo, że w zasadzie myślał o przyłączeniu Śląska do Polski, przeciwny był jakimkolwiek rozmowom z husytami a całą swoją uwagę zwrócił na Węgry, doprowadzając w końcu do osadzenia Władysława III na tronie węgierskim mimo sprzeciwów matki Władysława Pogrobowca.

Tymczasem w Czechach, ze względu na młodociany wiek Władysława Pogrobowca oddano władzę regencyjną magnatowi czeskiemu, Jerzemu z Podiebradu, przedstawicielowi umiarkowanego odłamu husytów. Najbardziej niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy byli Niemcy w Czechach i na Śląsku z wyraźną niechęcią odnoszący się do Jerzego jako do Czecha. Śląsk w tym okresie z powodu trudności, jakie miał do pokonania w Czechach Jerzy z Podiebradu był właściwie bezpański. W rozgrywce o tron węgierski pomiędzy Polską a Elżbietą, matką Pogrobowca, polem walki stał się również Śląsk. Znowuż jednak politycy polscy szczególnie zaś panowie małopolscy, nie poparli walczących o Śląsk Wielkopolan i dogodną okazję odzyskania Śląska ponownie zmarnowano.

Nieumiejętność porozumienia się z Czechami i poskromienia żywiołu niemieckiego sprytnie iątrzącego pomiędzy Polską i Czechami odsuwała perspektywę powrotu Śląska w granice państwa w niewiadomą przyszłość. Jedynym nabytkiem w tym okresie było zhołdowanie, najbliżej Polski leżących księstw: oświęcimskiego, zatorskiego i siewierskiego. W stosunku do możliwości było to jednak bardzo niewiele.

Śmierć Elżbiety (1443 r.) matki Pogrobowca, jeszcze bardziej powiększyła anarchię na Śląsku. Skorzystali z tego sąsiedzi rozszerzając swe wpływy, jak np. w księstwie żagańskim Saksonia. Długi czas jeszcze granica polsko-śląska rozbrzmiewała szczękiem oręża, a przygraniczne osiedla niszczyły napady zbrojnych oddziałów ze Śląska.

Kazimierz Jagiellończyk przygotowując się do zbrojnej rozprawy z Zakonem dążył do utrzymania pokoju na granicy śląskiej i zachowania neutralności wobec wydarzeń czeskich. W Czechach zaś wraz ze śmiercią ledwie 18-letniego Władysława Pogrobowca (1457 r.) rozpoczął się okres niesłychanego zamętu i wewnętrznych zaburzeń. Powołany bowiem na tron czeski Jerzy z Podiebradu (na Węgrzech w tym samym czasie powołano na tron węgierski Macieja Korwina), natrafił w stanach śląskich na niechęć uznania go królem. Pierwsze skrzypce w organizowaniu oporu przeciw Jerzemu grał Wrocław, mieszczanie zaś niemieccy w szczególności. Ponadto katolicy śląscy wzdragali się uznać królem heretyka. W zbrojnej wyprawie Jerzy upokorzył jednak Wrocław i zmusił do posłuszeństwa.

Wobec wszystkich tych wydarzeń Kazimierz Jagiellończyk chcąc zapewnić sobie życzliwe stanowisko króla Czech w konflikcie z Krzyżakami, zachował zupełną neutralność. Co więcej, wszedł w rokowania z Jerzym i zawarł z nim układ na zjeździe w Głogowie w roku 1462[33]).

Porozumienie głogowskie zapewniało Czechom pomoc dyplomatyczną i wykluczało ewentualność wykorzystania Polski przeciwko Jerzemu, Polsce zaś gwarantowało przychylność Czech w wojnie z Krzyżakami. Po-

nadto zabezpieczono między obu krajami swobodę handlu oraz załatwiono ugodowo dwie ważne kwestie sporne. Jerzy przyrzekał, że nie będzie się upominał o dwa księstwa ślaskie (oświęcimskie i zatorskie) i ziemię siewierską, przyłączone do Polski w latach 1443-1457, a Kazimierz Jagiellończyk obiecał, że nie będzie zgłaszał pretensji o wypłacenie posagu swej żony Elżbiety, do czego zobowiązana była zgodnie z poprzednimi umowami korona czeska.

Poza wyżej wymienionymi problemami dwaj królowie omawiali plan stworzenia międzynarodowego związku państw, dla zapewnienia Europie stałego pokoju oraz obrony przed agresją turecką. Przewidywano utworzenie rady związkowej składającej się z delegatów poszczególnych państw, rozstrzygającej pokojowo spory pomiędzy państwami. W wypadku zaatakowania któregoś z państw miała rozpocząć działania powołana armia związkowa, utrzymywana z międzynarodowej kasy związkowej. Warto pokreślić, że ten śmiały projekt, wyprzedzający o stulecia pomysły o utworzeniu ligi państw europejskich zainicjowany został w Głogowie przez dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą królów — polskiego i czeskiego.

Ogniska buntu przeciwko Jerzemu z chwilą upokorzenia Wrocławia nie wygasły. Otwarty bunt wybuchł znowu z chwilą, gdy nowy papież — Paweł II rzucił klątwę na Jerzego (za odmowę upokorzenia się wobec papieża) i zwolnił poddanych od posłuszeństwa. Po stronie katolików śląskich i mieszczan wrocławskich stanęli dwaj książęta śląscy: Baltazar żagański i Mikołaj I opolski.

W tej sytuacji faktycznie Śląsk odpadł od Czech i nie trzeba było wielkich wysiłków, aby przyłączyć go do Polski. Kazimierz Jagiellończyk tymczasem myślał o zapewnieniu jednemu ze swoich synów następstwa tronu w Czechach i nie chciał występować przeciw Jerzemu. Interesy dynastii były dla Kazimierza ważniejsze od interesów państwowych.

Tymczasem położenie Jerzego uległo poważnemu pogorszeniu z chwilą, gdy przeciw niemu wystąpił wezwany przez stronnictwo katolików, król węgierski Maciej Korwin. W tej sytuacji chcąc sobie zapewnić poparcie Kazimierza, Jerzy zgodził się na wybór Władysława Jagiellończyka na króla Czech, z zastrzeżeniem, że sam będzie pełnił dożywotnio władzę królewską. Z chwilą zaś, gdy w roku 1471 zmarł Jerzy z Podiebradu, konflikt jaki istniał między Czechami i Węgrami objął i Polskę. Maciej Korwin rządził na Śląsku w sposób arbitralny, rozdając poszczególne księstwa swoim zwolennikom. Gdy rozmowy z Maciejem nie doprowadziły do żadnego rezultatu, ruszyła przeciwko niemu wyprawa zbrojna. Niestety na skutek nieudolności w dowodzeniu wyprawa ta zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Maciej stał się panem sytuacji na Śląsku. Warto przy tym zaznaczyć — dla zobrazowania sytuacji, jaka istniała w tych burzliwych latach na Śląsku — że księstwo żagańskie nabył drogą kupna (w roku 1472) od księcia Jana II książę saski. W ten sposób od Śląska oderwany został cenny skrawek w północno-zachodniej jego części.

Rządy Macieja Korwina na Śląsku były twarde i bezwzględne. Usuwał niewygodnych sobie książąt i księstwa ich przekazywał swoim

najbliższym. Np. księstwo głogowskie nadał swemu naturalnemu synowi Janowi.

Ośmioletnie zapasy z Maciejem (zakończone zjazdem w Ołomuńcu 21 lipca 1479 roku i podpisaniem pokoju), przyniosły Polsce same klęski. „Próba węgierska zakończyła się klęską, akcja czeska doprowadziła do rezultatu połowicznego. Jagiellończyk zasiadł na tronie czeskim, ale otrzymawszy same Czechy, otoczone ziemiami oderwanymi przez Macieja, władając państwem osłabionym i rozdartym, nie przedstawiał dla Polski pomocy i wzmocnienia, raczej skazany był na to, by oglądać się na pomoc z Polski" [34]).

Rok 1490, w którym zmarł Maciej Korwin, zapoczątkowuje nie tylko rozszerzenie się wpływów dynastii jagiellońskiej na Węgry, Władysław Jagiellończyk, król Czech zostaje królem Węgier, ale równocześnie okres namiestnikostwa na Śląsku braci Władysława — Jana Olbrachta a po nim Zygmunta. O ile jednak Jan Olbracht myślał o wcieleniu Śląska do Polski, najlepszym chyba dowodem tego, to niechęć zrzeczenia się już jako króla polskiego, tytułu księcia śląskiego, o tyle Zygmunt nie przejawił w ciągu swojego namiestnictwa żadnych zamiarów rewindykacji Śląska. Zygmuntowi wystarczał fakt, że Śląsk znajduje się pod panowaniem dynastii jagiellońskiej.

A gdy po nieszczęsnym układzie wiedeńskim z roku 1515, w 10 lat po jego podpisaniu i całkowitym wycofaniu się Polski znad Dunaju i Wełtawy, na tron czeski wstępował przedstawiciel dynastii habsburskiej, Śląsk rozpoczynał nowy rozdział swych dziejów. Dawni władcy piastowscy wymierali. „Lud polski przejmował po Piastach straż nad Odrą" [35]).

Niepowtarzalne w dziejach okazje zmarnowano i Śląsk wydano na łup obcych. Okaleczona w ten sposób Rzeczpospolita znalazła się w znacznie trudniejszym położeniu w stosunku do zachodniego sąsiada. Siła odporu na agresję niemiecką była mniejsza o całą wielkość straconego Śląska. Skutki tej wielkiej straty w ostatecznym rozrachunku dziejowym okazały się tragiczne.

„Bez straży polskiej w Sudetach i nad Nysą Łużycką zapomniano łatwo o biegu Odry i Szczecinie. Pozwolono Brandenburgii na połączenie się z krzyżactwem pruskim i na podcięcie przez to egzystencji rdzennych ziem Polskich nad Odrą i Wisłą. (...) Śląsk wydarty przemocą Piastom przez niemieckich Luksemburgów, nie odzyskany przez zagubionych w dynastycznej polityce Jagiellonów, wchodził w roku 1526 w skład habsburskiej „Mitteleuropy", z której prosta droga wiodła do wyłuskania go dla rodzącej się na północy potęgi pruskiej" [36]).

2) Wojna 30-letnia na Ziemi Lubuskiej i na Śląsku.

Konflikt czesko-habsburski, zapoczątkowany wyrzuceniem z okien zamku na Hradczynie cesarskich namiestników (23 maja 1618) przerodził się rychło w ogólnoeuropejską wojnę dwóch bloków: protestanckiego

z katolickim. Triumf Ligi Katolickiej w bitwie pod Białą Górą (1620 r.) zadecydował nie tylko o losach Czech, ale przyśpieszył wmieszanie się w wewnętrzne sprawy Niemiec postronnych mocarstw. Pierwszy wystąpił król duński Christian IV wdzierając się ze swoimi wojskami w głąb Niemiec, gdzie połączył się z luterańskimi książętami północnoniemieckimi.

Już w tym okresie wojny 30-letniej bezpośrednimi działaniami wojennymi objęta została Ziemia Lubuska i cały Śląsk. Wojska bowiem duńsko-niemieckie w oczekiwaniu na pomoc węgierską Bethlen Gabora ruszyły na południe dla połączenia się z Siedmiogrodzianami. Marsz ich przyniósł Ziemi Lubuskiej i Śląskowi niekończące się pasmo rabunków i gwałtów.

Tymczasem wojska Wallensteina głównodowodzącego siłami zbrojnymi Ligi Katolickiej, zresztą na mocy specjalnych przywilejów cesarskich przez samego Wallensteina zorganizowane, zaczęły wypierać armię duńską. I z kolei, w pogoni za ustępującymi protestantami, nie mniej od tamtych dały się we znaki ziemiom śląskim i Ziemi Lubuskiej. Żołnierze obu armii zgodnie z panującą wówczas zasadą, że wojna żywi walczących, zajmowali się bardziej rabunkiem mienia spokojnych mieszkańców, niż prowadzeniem walki. Miasta których nie broniły nawet mury, chcąc uniknąć grabieży, musiały składać okup. Jeszcze bardziej cierpiała ludność wiejska, której jedynym ratunkiem była ucieczka w lasy i oddanie na pastwę żołdactwa całego swego dobytku z którego pozostawały zazwyczaj zgliszcza i popioły [37].

Wyparłszy protestantów, wojska cesarskie rozpoczynały represje wobec ludności, szczególnie zaś ostre w stosunku do innowierców, za przychylną postawę i przyjazny stosunek do wojsk duńsko-niemieckich. Rozpoczynało się osławione „nawracanie". Gdy zaś w Głogowie ludność stawiła opór, pośpiesznie sprowadzono do miasta załogę kilku tysięcy żołnierzy pozwalając im hulać wedle upodobania. Podobną akcję przeżyli mieszkańcy Kożuchowa, Szprotawy i Zielonej Góry, wystawieni ponadto na nadużycia przechodzących przez miasto oddziałów Wallensteina. Długo również pamiętali postój wojsk wodza Ligi Katolickiej w 1627 roku mieszkańcy Ośna Lubuskiego. W pogoni za wojskami duńskimi Wallenstein zatrzymał się w tym starym, lubuskim grodzie.

Na krótko tylko odetchnęli mieszkańcy Ziemi Lubuskiej i krain sąsiednich, po zawarciu pokoju z Danią w roku 1629. Już wiosną roku następnego nowa armia, tym razem szwedzka runęła na wsie i miasta. Prowadził ją znakomity wódz i polityk Gustaw Adolf. Zwycięstwo towarzyszyło jego pochodowi. W roku 1631 zajął Frankfurt nad Odrą, Gorzów, Kostrzyn i Drezdenko. Wojska cesarskie zmuszono do cofania się. Sytuacja ich stała się krytyczna. Dla ratowania położenia cesarz z powrotem powołuje i obdarza godnościami odsuniętego w międzyczasie Wallensteina. Dwaj najtęższi wodzowie tej wojny starli się ze sobą pod Lützen. Wallenstein wycofuje się, ale Szwedzi ponieśli niepowetowaną stratę. Zginął bowiem sam Gustaw Adolf. Fakt ten zmienił radykalnie położenie. Zaczęli przeważać cesarscy. Długo jednak i ze zmiennym szczęściem toczyły się walki. Szwedzkie oddziały plądrowały kraj, paliły miasta i wsie. Za-

gony ich docierały daleko w głąb ziem śląskich. Z miast na Ziemi Lubuskiej padły pastwą zniszczenia: Gorzów, Słońsk, Gubin, Rzepin, Krosno i Zielona Góra.

W tych trudnych i ciężkich dla Śląska latach zarysowała się możliwość pewnych przesunięć granicznych, nawet do odzyskania Śląska włącznie. Gdy po przejściowych niepowodzeniach Habsburgowie zaczęli triumfować, wówczas na szalę wojny rzuciła swe siły Francja, od początku konfliktu popierająca protestantów. Richelieu pragnąc wzmocnić koalicję antyhabsburską, zaproponował Władysławowi IV poważny zasiłek finansowy, w zamian za uderzenie na Austrię. Ostateczną nagrodą dla Polski miało być odzyskanie Śląska. Niestety, Władysławowi ze względu na nadzieje odzyskania tronu szwedzkiego bliższymi byli, podobnie jak Zygmuntowi III, Habsburgowie. Misternie ukartowany plan Richelieu'go nie miał szans powodzenia. „Zarówno król, jak i szlachta nie życzyli sobie wojny z cesarzem w sojuszu ze Szwecją, bo król nadal nie rezygnował z korony szwedzkiej, a szlachta chciała pokoju. Zresztą i Szwecja nie chciała słyszeć o możliwości oddania Rzeczypospolitej Śląska" [38]).

Lata mijały, a po kraju snuły się niemal bez przerwy oddziały cesarskie, to znowu szwedzkie. Kraj wyludniał się. Kto żyw uciekał do pobliskiej Polski. W takim na przykład Głogowie przed wojną mieszkało 2.500 obywateli, w roku 1638 tylko 122, a w roku 1648 zapewne jeszcze mniej. Ludność Frankfurtu z 7.000 spadła do 2.000. Równolegle zaś z wyludnianiem się szedł całkowity upadek gospodarczy. Ustał wszelki ruch handlowy na rzekach i drogach, po których przewalały się bezustannie transporty wojskowe. Pola leżały odłogiem, a nawet ocalałe z programu wsie, stały puste.

Pokój westfalski (1648 r.) kończący tę długą i wyczerpującą wojnę, zastał Ziemię Lubuską w stanie całkowitego wyniszczenia. Jedynie elektor brandenburski, „wielki kurfürst" wyniósł poważne korzyści. W posiadanie Brandenburgii weszła wschodnia część Pomorza Zachodniego wraz z biskupstwem kamieńskim, oraz kilka nabytków w samych Niemczech. Jedynie ujście Odry wraz ze Szczecinem utrzymało się przy Szwecji.

3) Próby normalizacji stosunków z Brandenburgią.

Niejednokrotnie w dziejach stosunków polsko-brandenburskich, Polska próbowała łagodzić różnego rodzaju zadrażnienia. Mimo łamania przez Brandenburgię zasad pożycia sąsiedzkiego, wyrażającego się nadal częstymi najazdami zbrojnymi na ziemie nadgraniczne, Polska nie ustawała w zabiegach nad znormalizowaniem stosunków pomiędzy obu państwami.

Zabiegi te miały zakończyć trwającą bezustannie w rejonach nadgranicznych małą wojnę, w której po obu stronach angażowały się elementy awanturnicze lub wręcz zbójeckie. Ze strony brandenburskiej przenikali przez granicę tzw. „raubritterzy" siejąc zniszczenie i grabiąc spokojnych mieszkańców. Szlachta polska z kolei, w poczuciu swej wolności,

sama wymierzała sobie sprawiedliwość. W sumie — niepokoje rosły i zwiększało się niebezpieczeństwo rozpętania konfliktu zbrojnego na większą skalę.

By położyć temu kres, Zygmunt Jagiellończyk jeszcze jako namiestnik nad Śląskiem i Dolnymi Łużycami zawarł z elektorem brandenburskim Joachimem I w Chociebużu (w roku 1506) układ o zwalczaniu mąciciel pokoju i rozbójników. W wyniku tego układu doszło do wspólnej wyprawy przeciwko panu na Torzymiu von Winningowi, grabiącemu kupców i rzemieślników z Frankfurtu, Gubina, Krosna, Międzyrzecza, Sulechowa. Wyprawa zakończyła się zburzeniem zamku von Winninga, przynosząc całej dzielnicy upragniony spokój.

Próba normalizacji stosunków nadgranicznych zapoczątkowana przez Zygmunta układem w Chociebużu była kontynuowana w następnym okresie. Zygmunt, już jako król Polski, odnowił w roku 1514 dawny układ, na zjeździe w Sokolej Dąbrowie (w ziemi skwierzyńskiej), znacznie go w poszczególnych punktach rozszerzając. Układ zabraniał prowadzenia jakiejkolwiek wojny prywatnej, a wszelkie zatargi, pod grozą kary konfiskaty mienia i więzienia, miały załatwiać powołane w układzie sądy graniczne. Po dwie osoby (jedna duchowna, druga świecka), reprezentując obie strony, tj. Polskę i Brandenburgię, miały zbierać się dwa razy do roku dla rozstrzygania sporów.

Już wkrótce po zawarciu układu w Sokolej Dąbrowie, powołany sąd rozpatrywał sprawę najazdu komandora joannitów z Łagowa von Thümena na ziemie polskiego kasztelana międzyrzeckiego. Chodziło tu o cztery wsie pograniczne Boryszyn, Templewo, Żarzyn i Wielowieś, których przynależność do Polski Brandenburgia stale kwestionowała [39]).

Układ w Sokolej Dąbrowie, choć nie regulował na stałe stosunków pomiędzy obu państwami, stanowił przykład dobrej woli Polski pragnącej pokoju na granicy zachodniej. Dalsze dzieje okazały, że tę dobrą wolę elektorowie brandenburscy rozumieli niewłaściwie, poczytując ją za dowód słabości, z której należy korzystać. Musiało to w konsekwencji prowadzić do ponownych konfliktów, których tak wiele zapisała historia późniejszych okresów.

Innym przykładem dobrej woli Rzeczypospolitej, a także i rozumienia potrzeb gospodarczych w stosunku do brandenburskiego sąsiada stał się traktat w Trzebiszewie z roku 1618.

Gdy po wojnie 13-letniej Polska odzyskała dostęp do Morza Bałtyckiego wzrosły zainteresowania szlachty eksportem zboża. Wisła jako najważniejszy szlak handlowy umożliwiający spław zboża do Gdańska zaczęła nie wystarczać. Jedną z niewykorzystanych rzek była Warta. Uporządkowanie jej i uczynienie zdatną do spławu zboża stało się dla szlachty jednym z ważniejszych problemów gospodarczych [40]).

Wieloletnie zabiegi Polski zmierzające do uregulowania żeglugi na Warcie natrafiały jednak na zdecydowany sprzeciw Brandenburgii. Wykorzystując swe dominujące w tym rejonie położenie handlowe kupcy i mieszczanie Frankfurtu nad Odrą robili wszystko, aby nie dopuścić do

porozumienia z Polską. Porozumienie to bowiem mogłoby pozbawić Frankfurt centralnej pozycji w handlu lądowym i zagrozić jego dotychczasowym zyskom.

Ponadto margraf Jan z Kostrzyna usiłował zmusić kupców Wielkopolskich, aby utrzymywali stary handel lądowy, albo przynajmniej w pewnej odległości od Kostrzyna przeładowywali towar z łodzi na wozy. Oprócz tego chcąc uniemożliwić żeglugę na Warcie, budował młyny, podwyższał znacznie cło oraz nakładał wysokie kary na statki wielkopolskie, które minęły bez zatrzymania się jego kostrzyński most.

Mimo wielokrotnie podejmowanych przez Polskę prób uregulowania żeglugi na Warcie nie udało się tej sprawy pozytywnie rozwiązać i to wyłącznie z winy Brandenburgii. W roku 1589 marszałek koronny i starosta generalny Wielkopolski Andrzej z Bnina Opaliński, został upoważniony przez Sejm i króla do prowadzenia pertraktacji na temat żeglugi na Warcie. Zagrożono Brandenburgii, że na wypadek negatywnego ustosunkowania się do omawianej sprawy, Polska założy tuż nad granicą w Skwierzynie komorę celną, w celu wywierania nacisku gospodarczego na Marchię. Brandenburczycy jednak nie dawali stanowczej odpowiedzi i sprawę starali się przewlekać.

Nadszedł jednak moment, w którym Polska mogła swe zabiegi uwieńczyć pełnym powodzeniem. Brandenburgia na zasadzie umowy z Polską z 1563 roku miała wejść w posiadanie Prus. Aby to uzyskać, trzeba było zjednać sobie Sejm polski i poczynić szereg ustępstw. Jednym z nich było przyznanie szlachcie polskiej wolnego od cła spławu na Warcie.

Wreszcie doprowadzono do spotkania przedstawicieli obu stron 22 stycznia 1618 roku w Trzebiszewie (ziemia skwierzyńska), celem omówienia spraw regulacji Warty i wolności żeglugi.

Ze strony Polski przybył do Trzebiszewa Sędziwoj Czarnkowski, wojewoda łęczycki, wraz z kilkoma znakomitymi wysłannikami możnych rodów wielkopolskich. Ze strony brandenburskiej zjawił się generał i burgrabia, baron Abraham von Dohna oraz kilku wybitnych urzędników wojskowych i cywilnych.

Na mocy zawartego traktatu Polacy otrzymali całkowite zwolnienie od cła na zboże i wolność żeglugi na Warcie i Odrze, „dokądkolwiek w górę lub w dół w okrętach małych lub wielkich i to po wieczne czasy". Z opłat pozostawiono jedynie opłatę jednego guldena od 30 łasztów płaconych w komorze celnej w Kostrzynie. Ponadto statki szlacheckie zobowiązane były do jednodniowego postoju w Gorzowie, statki zaś kupców mieszczańskich do trzydniowego. Układ zwalniał dalej płynące statki od dotychczas praktykowanego obowiązku odwiedzania Frankfurtu nad Odrą. Obowiązek ten był bardzo kłopotliwy, jeśli zważy się, że dla zadośćuczynienia mu, trzeba było wracać w górę Odry 5 mil.

Obie strony zobowiązały się do utrzymywania rzeki w stanie zdatności do spławu, usuwania przeszkód itd. Każdy Brandenburczyk miał prawo żeglować Wartą aż do Koła, z uwzględnieniem prawa składu w Gorzowie i w Poznaniu. Z chwilą wejścia umowy w życie — w maju tegoż roku — ruch na Warcie, Noteci i Odrze znacznie się ożywił.

Umowa w Trzebiszewie nie wyjaśniła jednak wszystkich okoliczności mogących w przyszłości wywołać nieporozumienie. Ten i ów paragraf mógł budzić zastrzeżenia. I dlatego nadzieje Polaków na rozwój żeglugi na Warcie i Odrze związane z umową nie ziściły się. Na przeszkodzie temu stanęły również wydarzenia polityczne, przede wszystkim wybuch wojny 30-letniej, w którą wciągnięta została Brandenburgia. Ledwie wojna dobiegła końca zaczęły się wojny kozackie, szwedzkie, moskiewskie, które sprowadziły na Polskę ruinę gospodarczą i ostatecznie poderwały jej siłę polityczną. W takich okolicznościach handel z Pomorzem i Brandenburgią, a tym samym żegluga na Warcie ustały niemal zupełnie, a traktat trzebiszewski stracił na znaczeniu.

4) Reformacja na Ziemi Lubuskiej.

Powstanie i rozwój ideologii arian, jako odłamu polskiego kalwinizmu przypadły na okres w dziejach reformacji w Polsce (1562 — 1569), najmniej sprzyjający rozpowszechnianiu się ich radykalizmu religijno-społecznego. Szlachta posłużywszy się reformacją (szczególnie kalwinizmem) jako orężem w walce o hegemonię polityczną i gospodarczą przeciwko przewadze duchowieństwa, z chwilą zdobycia tej hegemonii straciła wszelkie zainteresowania do kontynuowania sporów religijno-filozoficznych.

Takie stanowisko szlachty zadecydowało o tym, że arianie już w chwili swego powstania stanowili grupę wytrąconą poza obręb rzeczywistego układu stosunków społecznych w ówczesnej Polsce. Jako liczebnie zbyt słabi (najwyżej 25 tys. wyznawców) rozrzuceni po różnych częściach kraju, ideowo zbyt radykalni, przy swej równocześnie daleko posuniętej odrębności (surowo wzbraniano małżeństw poza sektą) skazani byli na rozbicie przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

Arianie w początkowym okresie kształtowania swej ideologii mieli charakter społecznie-radykalny. Ich hasła w ówczesnych warunkach społeczno-gospodarczych mogły liczyć na przyjęcie wśród żywiołów plebejskich w Polsce.

Apostołowie ariańscy tzw. ministrowie, Piotr z Goniądza, Grzegorz Paweł z Brzezin, Marian Czechowicz i inni nawoływali do rezygnacji z własności ziemskiej i zwierzchności nad chłopem, wyrzeczenia się dochodzenia swych praw, potępiali wojnę, głosili najdalej posunięty demokratyzm i równość wszystkich obywateli.

Ideologię swoją starali się stosować w praktyce. Prowadzili niezwykle surowy tryb życia, w majątkach swych rezygnowali z pobierania danin, a przy odrabianiu pańszczyzny stosowali ulgi dla chłopów, a nawet niejednokrotnie znosili ją całkowicie. Jedni z pierwszych w ogóle zwrócili uwagę na niedolę chłopską, budząc tym u szlachty zrozumiałą nienawiść. W okresie tym znane są wśród arian wypadki sprzedaży majątków i rozdawania pieniędzy ubogim, zwalniania chłopów i ich potomstwa od wszelkich ciężarów oraz zrzekania się tytułów posiadaczy dóbr z nadania królewskiego, tzw. królewszczyzn.

Radykalizm ariański nie wyładował się jednak w rewolucji antyfeudalnej a w drugim okresie działalności (1569—1600) zaczął przekształcać się w sektę szlachecką, w której ruch plebejski zamarł. W okresie zaś trzecim (1600—1658) na próżno byśmy szukali plebejusza w zborach ariańskich.

Obawy bogacącej się szlachty nie ograniczały się jedynie do zwalczania radykalizmu ariańskiego. Przewaga arian nie tylko umysłowa, ale i gospodarcza, wyróżniająca się wyższym poziomem gospodarowania i skrupulatnością w płaceniu podatków stworzyła z nich niebezpiecznych rywali. Wykorzystano więc fakt, że pewna ilość arian poparła Szwedów w czasie ich najazdu na Polskę i dnia 10 lipca 1658 roku uchwalono na Sejmie ustawę skazującą arian na wygnanie z kraju.

Znaczenia Braci Polskich, bo tak też arian nazywano, w dziejach Polski nie można ograniczać do zapoznania się z ich ideologią. Oprócz niewątpliwej odmienności odróżniającej ich od innych ugrupowań społecznych, należy pamiętać, że arianie zapisali piękną kartę w dziejach naszej kultury, jako znakomici organizatorzy szkolnictwa. Szkoły ariańskie w Chmielniku, Pińczowie, w Białej Podlaskiej, Nieświeżu i w kilku innych miejscowościach, szczególnie zaś tzw. akademia w Rakowie otworzona w 1602 roku, stanowiły ważne ośrodki ruchu kulturalno-umysłowego owych czasów.

Ciekawą nowością wprowadzoną do szkół ariańskich było kształcenie kobiet na równi z mężczyznami. Ze szkół tych wyszło wielu wybitnych ludzi, między którymi znane są nazwiska poetów Stanisława i Zbigniewa Morsztynów, Andrzeja Wiszowatego i Wacława Potockiego.

Wpływ arian sięgnął daleko poza granice Polski. Po wygnaniu z kraju zatrzymali się m. in. aż w Holandii, gdzie rozpoczęli wydawać „Bibliotekę Braci Polskich". Najwybitniejsi myśliciele zachodnioeuropejscy sięgali do dzieł wydanych w tej bibliotece. Znane są sympatie Izaaka Newtona do Braci Polskich, John Locke, John Milton i Baruch Spinoza pisali swe dzieła, w których znać wpływ ideologii ariańskiej.

Z tym większym zainteresowaniem i pietyzmem odnosić się winno społeczeństwo Ziemi Lubuskiej do tych bojowników o postęp. Arianie bowiem są mocnymi więzami związani z naszym regionem. Wygnani z własnej ojczyzny, w drodze na tułaczkę zatrzymali się na ziemiach ówczesnej Brandenburgii[41]).

Jedną z pierwszych gmin ariańskich ukonstytuowaną w ogóle, była gmina w Międzyrzeczu. Gmina ta jednak na skutek tarć z miejscowymi luteranami przeniosła się do małej wioski pod Międzyrzeczem, posiadłości Nadelwicz-Kręskich, do Bobowicka, stając się ważnym ośrodkiem oddziaływania ideologicznego w pierwszej połowie XVII wieku.

Po roku 1658, po banicji arian gmina bobowicka uległa rozproszeniu, a wielu jej członków przeniosło się do nowych ośrodków w sąsiedniej ziemi torzymskiej (prawobrzeżna część historycznej Ziemi Lubuskiej) i do dzisiejszego powiatu krośnieńskiego[42]). Arianie skupiają się w posiadłościach Elżbiety von Falkenreh w ziemi torzymskiej, w Gajcu i w Żelechowie. W tym ostatnim dokonał żywota Jonasz Szlichtyng (1592 — 1661),

jeden z najwybitniejszych przywódców i pisarzy ariańskich, skazany wyrokiem sejmowym w roku 1647 na wygnanie za dzieło „Wyznanie wiary". W Żelechowie przebywał również inny, wybitny arianin, teolog, astronom i historyk Stanisław Lubieniecki.

Najważniejszymi jednak ośrodkami arian polskich były: w XVII wieku Gryżyna (pow. Krosno) i w XVIII wieku Lubniewice (powiat Sulęcin). W księgach kościelnych Gryżyny częste były nazwiska Szlichtyngów, Lubienieckich, Morstinów, Arciszewskich, Wiszowatych, Kaszyckich, Orzechowskich, Widawskich i innych. W Gryżynie w czasie pogrzebu jednego ze zmarłych arian wygłosił po polsku kazanie Morstin w roku 1667, na pogrzebie zaś Aleksandry z Lubienieckich Morstinowej śpiewano polskie pieśni.

Jeszcze aktywniejszym ośrodkiem życia arian stały się w XVIII wieku Lubniewice. Od chwili objęcia miasteczka w posiadanie przez Achacego Taszyckiego, Lubniewice stały się centralnym punktem działalności Braci Polskich. Do ożywienia życia arian w Lubniewicach przyczynił się niewątpliwie pobyt wybitnego teologa Samuela Crella z Kluczborka, przyjaciela wielkiego filozofa angielskiego Johna Locke'a.

Wśród lubniewickich arian aktywną grupę stanowili mieszczanie. Ich nazwiska, takie jak Maniowski, Szaniewicki (Schanewitzky), Gladowski nie należą do rzadkich.

W roku 1718 zawisło nad kolonią ariańską poważne niebezpieczeństwo. Podobnie jak w wieku XVII szlachta polska tak obecnie brandenburska zaczęła domagać się wypędzenia arian. Na szczęście skończyło się ugodą i arianie w liczbie 72 pozostali. Utrzymali się do drugiej połowy XVIII wieku. Ostatnie pogrzeby arian, członków rodziny Szlichtyngów zanotowały księgi gryżyńskie w latach 1762 — 1768.

5) Wielkopolanie wobec wiarołomnego lennika brandenburskiego.

W okresie najazdu Szwedów na Polskę (1655 r.) elektor brandenburski, lennik Polski, Fryderyk Wilhelm przekonany, iż losy Rzeczypospolitej są przesądzone, zapragnął wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści. Niepomny na swe zobowiązania lenne podał rękę Szwedom i w lipcu 1656 roku uderzył na Polskę. Armia brandenburska wkroczyła na teren Wielkopolski zajmując szereg miast m. in. Międzyrzecz, Zbąszyń, Kościan i Poznań.

Moment wybrany przez wiarołomnego lennika, mimo całej jego przebiegłości, okazał się tylko pozornie dogodny. W momencie uderzenia Brandenburgii, wbrew nadziejom elektora, który nie liczył na jakikolwiek opór, szlachta wielkopolska odpowiedziała kontratakiem. Został on skierowany w najsłabszy punkt Brandenburgii — w Nową Marchię. Jej zaś sytuacja polityczna i militarna rokowała akcji odwetowej najwięcej powodzenia.

Wyprawa wielkopolska ruszyła w połowie listopada przekraczając granicę nowomarchijską gdzieś między Zbąszyniem a Międzyrzeczem i dotarła aż do Łagowa. Tutaj w starym zamku joannickim doszło do rozmów

reprezentantów brandenburskich z dowództwem wojsk wielkopolskich. Piotr Opaliński (dowódca wojsk wielkopolskich) zgodził się na 6-dniowe zawieszenie broni, które miało być wstępem do podjęcia dalszych rokowań.

Wieść o wtargnięciu wojsk polskich do Nowej Marchii wywołała w całej prowincji przerażenie i popłoch. Stany marchijskie co prędzej zapragnęły wszcząć rokowania, domagając się od elektora wydelegowania swych przedstawicieli. Istotnie, delegaci tacy zostali wyznaczeni. Na miejsce rokowań wybrano Sulęcin[43]).

Rozmowy zaczęły się 7 grudnia 1656 roku. Na czele delegacji polskiej stał kasztelan poznański Krzysztof Grzymułtowski, któremu towarzyszyło 4 delegatów. Delegacja ta wysunęła pod adresem Brandenburczyków szereg żądań. Przede wszystkim domagano się ewakuowania wszystkich fortec wielkopolskich z Poznaniem włącznie, przyznania wojskom polskim prawa przemarszu przez Brandenburgię do Pomorza szwedzkiego, zakazu podejmowania w przyszłości jakichkolwiek akcji przeciwko Wielkopolsce, ukarania tych, którzy wdarli się z Marchii do województw wielkopolskich, zwrotu zrabowanych sprzętów kościelnych, wydania zajętych ksiąg grodzkich i ziemskich, wreszcie wypłacenia większej sumy tytułem odszkodowania. Delegaci brandenburscy zasłaniając się brakiem odpowiednich pełnomocnictw starali się uchylić od wyrażenia zgody na wysuwane przez Polaków żądania. Postawa ich wywołała kilkudniową przerwę w rokowaniach, które jednak po wznowieniu doprowadziły do zawarcia kompromisu.

W rezultacie Brandenburczycy zgodzili się ewakuować Zbąszyń i Międzyrzecz, decyzja zaś co do Kościana i Poznania miała zapaść dopiero po porozumieniu się z samym elektorem. Zawarty zaś rozejm trwać miał dwa miesiące. Oceniając sytuację, w której doszło do podpisania układu w Sulęcinie trzeba stwierdzić, że szlachta wielkopolska zbyt szybko zrezygnowała ze swych żądań, za mało okazała konsekwencji i zdecydowania. Ten brak zdecydowania pozwolił elektorowi lekceważyć układ sulęciński. Nie myślał wcale o ewakuacji Poznania i Kościana w przepisanym terminie.

Wyprawa wielkopolska, która mogła poważnie wpłynąć na zmianę wydarzeń historycznych, niestety nie przyniosła zbyt wiele. Zapał wojenny pospolitego ruszenia szlacheckiego szybko przygasł, a zakorzeniona przywara sejmikowania oraz skłonność do rokowań bez konfrontacji z położeniem politycznym i jego perspektywami zaprzepaściły dogodną sytuację.

IV. „Drang nach Osten" królestwa pruskiego

1) Napad na klasztor paradyski.

Podczas gdy szlachta polska w dobie saskiej cieszyła się niczym nie ograniczonymi przywilejami, a zwyczajnej anarchii broniła jako fundamentu swej wolności, najbliżsi sąsiedzi Polski: Rosja, Prusy i Austria

wzmacniały swój potencjał gospodarczy i militarny. Niedawny lennik polski Prusy ogłaszają się w roku 1701 królestwem, systematycznie rozbudowując swą armię, wyrastają na groźną potęgę nad zachodnimi i północnymi granicami Rzeczypospolitej.

Równolegle też z pogłębiającym się upadkiem Polski wzrastała zuchwałość pruska, co szczególnie odczuwali mieszkańcy rejonów przygranicznych. Jaskrawym przykładem rozzuchwalenia się Prus w stosunku do Polski stał się napad na klasztor w Paradyżu w 1740 roku [44]).

Przyczyną, która doprowadziła do tego niesłychanego nawet w ówczesnych stosunkach międzynarodowych wydarzenia leżała w maniakalnym zamiłowaniu króla Prus Fryderyka Wilhelma I — organizowania swej przybocznej gwardii z ludzi wysokiego wzrostu. Właśnie w Polsce we wsi Wyszanowo należącej do klasztoru paradyskiego, mieszkał sołtys nazwiskiem Klinke. Na swoje nieszczęście chłop olbrzymiego wzrostu. Na niego też padły pożądliwe oczy pruskich poszukiwaczy wielkoludów. Wypatrzywszy odpowiednią chwilę, uzbrojeni werbownicy pruscy przekroczyli granicę polską, napadli na dom Klinkego i uprowadzili go, poturbowawszy mu przy tym chorą żonę.

Wszystkie próby czynione przez opata paradyskiego ks. Gorczyńskiego dla odzyskania uprowadzonego chłopa okazały się bezskuteczne. W odwet więc za to, opat zatrzymał w klasztorze, do czasu powrotu Klinkego, przejeżdżających przez Paradyż dwóch kupców pruskich z brandenburskiego ówcześnie Sulechowa. Wówczas to król pruski 21 marca 1740 roku wysłał na niczego nie spodziewający się klasztor oddział wojska.

Gdy czarna noc otulała jeszcze klasztor, niespodziewanie ostro zadźwięczał raz i drugi dzwonek przy furcie klasztornej. Zdumiony tak późną wizytą furtian, uchyliwszy okienka usłyszał gwar, chrzęst i parskanie koni. Nie domyślając się niczego otworzył furtę. W mgnieniu oka dziedziniec zapełnił się zbrojnymi ludźmi.

Wnet rozległy się w całym klasztorze krzyki przerażenia i niemieckie przekleństwa. Plądrując celę po celi Prusacy grabili, rabowali co się tylko dało. Czego nie mogli zabrać — niszczyli. Z rozbitych piwnic zabrano dwóch uwięzionych kupców i załadowawszy wozy bogatym łupem zatrąbiono na odwrót. Blady świt począł bielić wieże paradyskiego kościoła, gdy długa kolumna jeźdźców i wozów odpłynęła w kierunku niedalekiej granicy.

Rzeczpospolita szlachecka, pogrążona w anarchii „złotej wolności", okazała się bezsilna wobec gwałtów i grabieży złego sąsiada.

2) Zabór Śląska przez Fryderyka II.

Równolegle z wielkimi wydarzeniami o charakterze międzynarodowym, obejmującymi swymi wpływami pogranicze lubusko-wielkopolskie, trwały pomiędzy tymi ziemiami nie mniej żywe kontakty sąsiedzkie [45]). Wykorzystując trwającą ruchomość granicy, względnie ustabilizowanej na początku XV wieku, przenikali z jednej krainy do drugiej ludzie, nie zawsze

jako heroldowie spraw państwowych, o wiele częściej jako egzekutorzy swych prywatnych interesów [46]). Poprzez zaś kontakty gospodarcze zacieśniały się stosunki familijne pomiędzy wieloma nadgranicznymi rodami, z których niejedne opowiadały się po stronie polskiej, inne przechodziły na stronę niemiecką, jeszcze zaś częściej rozróżnienie narodowości było w wielu przypadkach wręcz niemożliwe [47]). Ruch przez granicę był wciąż ożywiony i nawet wydarzenia swą wagą przekraczające lokalne sprawy nie były w stanie całkowicie go zahamować.

Wiek XVIII, w dobiegającej końca pierwszej jego połowie, swym przebiegiem o nader doniosłych konsekwencjach zaważył decydująco na losach pogranicza Wielkopolsko-Lubuskiego. Od lat 1740—42 Wielkopolska zaczęła na całej linii zachodniej graniczyć z Prusami. Nastąpiło to w wyniku akcji podjętej przez króla pruskiego Fryderyka II.

Wykorzystując dogodną sytuację w związku z kryzysem w dynastii habsburskiej po śmierci cesarza Karola VI i objęciem tronu przez Marię Teresę, Fryderyk uderzył na Habsburgów i dzięki dobrze przygotowanej armii, kampanię lat 1740—42 rozstrzygnął na swoją korzyść, zagarniając równocześnie przeważającą część Śląska. W ten sposób Fryderyk II posiadający już w swym ręku inne ziemie nadodrzańskie dokonał swoistego „pruskiego" zjednoczenia wszystkich tych ziem. Nie trzeba dodawać, że temu „zjednoczeniu" zabrakło podstawowego czynnika stabilizacji: zaplecza reszty ziem polskich. Okazało się bowiem, że bez tego zaplecza, ziemie te, choć politycznie znalazły się w granicach jednego państwa, pozbawione zostały możliwości pełnego rozwoju gospodarczego. Mimo kolosalnych wysiłków ze strony Fryderyka II, uważanego za właściwego patrona i wynalazcę systemu kolonizacyjnego na Ziemiach Nadodrzańskich, zarówno samemu Fryderykowi, jak i jego następcom nie udało się uzdrowić zachwianej struktury gospodarczej tych ziem [48]). Państwo pruskie a nawet później zjednoczone cesarstwo niemieckie nie zastąpiło nigdy tym ziemiom naturalnego oparcia, jakie może im stworzyć tylko bezpośrednia łączność z Polską.

Polityka gospodarcza Fryderyka II miała swoje specyficzne oblicze polityczne. Wymierzona była przede wszystkim w podstawy bytu narodowego Polaków i zmierzała do wyparcia żywiołu polskiego ze starych jego siedzib. W ten sposób miało dokonać się pełne włączenie i zespolenie ziem polskich z politycznym organizmem państwa pruskiego.

Rozbudowany do najdrobniejszych szczegółów system administracji państwowej, egzekwowane z całą bezwzględnością zarządzenia władz, najpospolitsze szykany, a nawet brutalne metody postępowania miały zagwarantować państwu pruskiemu słuszność jego zamierzeń.

Można przyjąć nie popełniając błędu historycznego, że polityka Fryderyka II stała się dla wszystkich jego następców wzorem, modyfikowanym jedynie w zależności od zmienionych warunków. Jej główne ostrze antypolskie pozostało niezmienione.

Józef Feldman słusznie oceniając politykę Fryderyka II pisał: „Jakąkolwiek stronę stosunku wielkiego wroga do Polski weźmie się pod uwagę,

wszędzie uderza najwyższe skupienie energii, największa bezwzględność w doborze środków, bezprzykładna zaciekłość w dławieniu przeciwnika" [49]).

Ziemia Lubuska podobnie jak wszystkie pozostałe ziemie polskie, które znalazły się pod panowaniem pruskim, poddana została tym samym wyniszczającym polskość metodom pruskiej polityki germanizacyjno-kolonizacyjnej.

3) Rozbiory Polski — ostatni etap zaborczości pruskiej.

Zapoczątkowany zaborem Śląska rozrost państwa pruskiego, wraz z jego umocnieniem się politycznym w środkowej Europie wytworzyły bezpośrednie niebezpieczeństwo nie tylko dla sąsiadującej z Prusami Wielkopolski. Niebezpieczeństwo to objęło swym zasięgiem całą Rzeczpospolitą. Perfidna polityka Fryderyka II, tego króla, który choć wojny z Polską nie prowadził, ugodził ją najboleśniej, zmierzała do terytorialnego połączenia Ziem Nadodrzańskich z Prusami. Połączenie to mogło nastąpić tylko poprzez zabór ziem Pomorza wschodniego. Rozzuchwalony powodzeniem na Śląsku król pruski stał się głównym inspiratorem i inicjatorem rozbiorów Polski. Rok 1772 przyniósł Fryderykowi II upragnione połączenie nadodrzańskich ziem z Prusami. Wespół z Austrią i Rosją, na oczach przyglądającej się obojętnie Europy dokonany został akt pierwszy międzynarodowego gwałtu — pierwszy rozbiór Polski.

Z żelazną konsekwencją realizowana polityka zaborów przez sojusz „trzech czarnych orłów", mimo przedsięwziętych prób ratowania państwa polskiego przez najświatlejsze umysły polityków polskiego Oświecenia, doprowadziła w 20 lat później do dalszego przesunięcia słupów granicznych. Spadkobierca i kontynuator politycznej działalności Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II, wraz z dotychczasową partnerką Katarzyną II, dławiąc nadziejami Konstytucji 3 Maja ożywiony naród polski, zagarnęli nowe połacie ziem Polski.

Dotychczas utrzymywana niemal niezmiennie od XV wieku granica zachodnia uległa likwidacji, a bataliony pruskie wdarły się do Wielkopolski. Tu zaś zaszły wydarzenia, które godzi się przypominać przy każdej okazji, by pamięć o nich stała się powszechna i na zawsze weszła w kalendarz rocznicowy. Takim wydarzeniem stała się potyczka kargowska 1793 roku.

Po zwycięstwie Targowicy, gdy wszystkie reformy Konstytucji 3 Maja zostały obalone, a prywacie i anarchii szlachecko-magnackiej zapewniono bezkarność dalszego działania, stało się oczywiste, że dni Rzeczypospolitej są policzone. Już na początku 1793 roku pomiędzy dworem carskim i pruskim stanęła umowa, w myśl której miały być przesunięte granice tych państw w głąb ziem Rzeczypospolitej. Obezwładniony naród polski, sterroryzowany represjami zdrajców nie był w stanie przeciwstawić się nowemu gwałtowi. Jedynym protestem zbrojnym stała się potyczka kargowska.

Kargowa była w owym czasie jednym z polskich garnizonów granicznych, a kwaterujący tu oddział 60 ludzi pod dowództwem kapitana Więckowskiego stanowił całą jego załogę. Gdy stało się wiadomym o rozpoczętej akcji rozbiorowej ze strony Prus, targowiczanie nie omieszkali wprzód wydać rozkazów dowódcom przygranicznych garnizonów o ustąpieniu bez protestu ze swoich placówek i wycofaniu się w głąb kraju. Jedynym, który tego rozkazu nie usłuchał był kapitan Więckowski.

Dzięki odnalezionemu przez polskiego badacza Aleksandra Kraushara listu jednego ze świadków wydarzeń kargowskich znamy dokładnie ich tragiczny przebieg.

Gdy nadciągające do Kargowy wojska pruskie spostrzegły, że miejscowy garnizon skoncentrował się w ratuszu, próbowano wpłynąć na dowódcę, by nie podejmował beznadziejnej walki. Odmowna odpowiedź kpt. Więckowskiego doprowadziła do gwałtowego starcia z pruskim majorem von Milkau. W odpowiedzi bowiem na perswazje pruskiego oficera, starającego się wykazać bezsensowność walki 60 żołnierzy przeciwko jego 600 „...dowódca polski chciał pochwycić jego konia za uzdę, lecz w tej samej chwili von Milkau cięciem szabli rozpłatał mu rękę, a Kalisch, chorąży pruski, zadał mu dwa cięcia w kark, a żołnierz jakiś bagnetem na wskroś go przeszył" [50].

W odpowiedzi na śmierć dowódcy żołnierze polscy rozpoczęli ogień z okien ratusza. Walka trwała około godziny. Jej zakończenie zbiegło się z brutalnymi scenami w stosunku do rannych żołnierzy. Wiadomość o tym zawarta we wspomnianym liście jest o tyle wiarygodniejsza, że list ten pisał Niemiec towarzyszący swemu przyjacielowi w wyprawie przeciwko Polsce. Oto fragment wstrząsającego opisu: „Ludzie zbroczeni krwią, inni niebezpiecznie ranni, walali się w błocie... Ci, którzy jeszcze oddychali wzywali o pomoc, a żołnierze pruscy, zamiast jej udzielać, gromadnie po ich ciałach maszerowali... Zrzucono jakiegoś Polaka ze szczytu wieży: padł o dwa kroki ode mnie (pisał naoczny świadek). Mózg nieszczęśliwego, rozprysnąwszy się, padł na moje buty... Tu jeden żołnierz kona u stóp moich, tu znowu innego przekłuwają bagnetem" [16].

Pozostałych przy życiu jeńców odprowadzono do Sulechowa i Krosna. Opłakany przedstawiali widok, wstrząsający nawet dla opisującego te wydarzenia, który nie miał „zbyt wrażliwego usposobienia" jak sam to zaznaczył.

Wśród wielu wydarzeń tej bardzo burźliwej dla Polski epoki potyczka kargowska uległaby zapomnieniu, gdyby nie w pewnym sensie symboliczny jej charakter. Była jedynym zbrojnym protestem przeciwko II rozbiorowi. Fakt ten zapewnił jej trwałość w naszej historii.

4) Echa powstania kościuszkowskiego.

Mimo granicy politycznej, która od dość dawna odcinała Ziemie Nadodrzańskie od ziem macierzystych, wszystkie ważniejsze wydarzenia zachodzące w Polsce odbijały się wśród ludności śląskiej żywym echem. Gdy uchwalona przez Sejm Czteroletni Konstytucja 3 Maja wzbudziła

w Polsce tak wiele nadziei, nie pozostali wobec tego faktu obojętni chłopi śląscy (w południowych powiatach naszego obecnego regionu).

Jeśli dodamy, że nastroje rewolucyjne podsycały dochodzące na Śląsk wieści o wydarzeniach Rewolucji Francuskiej, stanie się zrozumiały groźny wybuch, jaki ogarnął liczne wsie powiatu szprotawskiego, żagańskiego i kożuchowskiego (obecnie powiat nowosolski) na wieść o walkach rozpoczętych przez Tadeusza Kościuszkę.

Władze pruskie już od dość dawna alarmowane były o nastrojach niezadowolenia wśród chłopstwa. Głosy chłopów o potrzebie zrobienia „porządku francuskiego", doprowadziły do wzmocnienia garnizonów wojskowych i poważnego zwiększenia oddziałów piechoty, kawalerii oraz artylerii. Gdy jednak wiadomości o walkach w Polsce wciąż napływały, a w czerwcu 1794 roku władze pruskie wprowadziły nowy kodeks cywilny utrzymujący stary porządek społeczny — źródło dotychczasowego niezadowolenia — chłopi porwali za broń. Rozruchy ogarnęły wyżej wymienione powiaty, a ludność 35 wsi zaczęła rządzić się własnymi prawami. Emisariusze polscy krążyli od wsi do wsi, a zbuntowane rejony otaczał cały łańcuch chłopskich posterunków alarmujących o zbliżaniu się wojska. Co tchórzliwsi sołtysi i ławnicy zostali usunięci, a na ich miejsce wybrani nowi. Na odbywanych zebraniach chłopi dopominali się podziału pańskiej ziemi, żądali zrównania w prawach stanowych i uiszczania podatków przez wszystkie stany.

Nadzieje, że armia w szeregach której znajdowali się synowie chłopscy nie wystąpi przeciw chłopstwu, okazały się niestety złudne. Bracia i synowie odbywający służbę wojskową zmiażdżeni pruską dyscypliną nie zawahali się strzelać do powstańców, nie rozumiejąc, że walka toczy się o wspólną sprawę.

W tej sytuacji rezultat walki był łatwy do przewidzenia. Opór chłopski został złamany, przywódcy powieszeni, lub przepędzeni przez rózgi na oczach mieszkańców zbuntowanej wsi. Inni otrzymali długoletnie wyroki twierdzy lub dożywotnie wygnanie z rodzinnych stron. „Już w czasie żniw 1794 roku pańszczyźniani chłopi z powiatów Kożuchów, Żagań i Szprotawa znowu kosili pańskie zboże, znowu zwozili je do pańskich stodół" [52]).

Mimo klęski długo jeszcze wśród chłopstwa krążyły wieści o wydarzeniach we Francji i w Polsce. „Jest rzeczą nieprawdopodobną — pisał o chłopach obszarnik pruski z Bukowiny Bobrzańskiej z Żagańskiego — jak głęboko zakorzenił się szalony francuski zmysł wolności" [53]).

Choć powstanie chłopów śląskich zakończyło się klęską, przyczyniło się w niewątpliwym stopniu do wycofania się Prus z koalicji antyfrancuskiej zmierzającej do obalenia zdobyczy Rewolucji Francuskiej. Obawy klas panujących przed wybuchem rewolucji w kraju były tak wielkie, że nie mogły pozostać bez wpływu na zmianę kursu polityki zagranicznej państwa pruskiego.

Działania powstańcze w Polsce, spotęgowane od końca sierpnia 1794 roku wybuchem powstania w Wielkopolsce, doprowadziły do wzrostu nastrojów niepewności i obaw wśród Niemców, na obszarach wcielonych

do Prus w II rozbiorze Polski. Życie zaczęło ulegać coraz zwiększającemu się rozprzężeniu. „Ustała komunikacja ze starymi prowincjami Prus. Przestała funkcjonować poczta, między innymi poczta z Dolnego Śląska idąca przez Sulechów, Kargowę i Grodzisk w końcu sierpnia nie dotarła do Poznania. Prusacy zaczęli wzmacniać oddziały wojskowe w Wielkopolsce" [54]).

We wszystkich miastach dawnego pogranicza lubusko-wielkopolskiego landraci i burmistrzowie zabiegali o pomoc wojskową z Frankfurtu lub Zielonej Góry. By być w stałym pogotowiu „wyznaczono specjalnych wartowników oraz przygotowano stosy drzewa, które miano podpalić z chwilą przekroczenia granic prowincji przez oddziały insurgentów. Dla bezpieczeństwa odesłano wszystkie kasy z pieniędzmi do Kostrzyna nad Odrą" [55]).

V. Walka z germanizacją.

1) Polityka germanizacyjna w okresie przed Bismarckiem.

Ekspansję polityczną Prus na ziemie pogranicza lubusko-wielkopolskiego, zakończoną II rozbiorem Polski, poprzedziła fala kolonizacji niemieckiej, zwana w historii „drugą kolonizacją", zamykająca się w XVI—XVIII wieku [56]).

Przyniosła ona ziemiom pogranicza wielkopolsko-śląskiego i wielkopolsko-lubuskiego znaczny wzrost żywiołu niemieckiego. Napływ ten był tym groźniejszy, że polskość po wyczerpujących wojnach wieku XVII i początkach XVIII była liczebnie osłabiona. „Przybysze ci w znacznym stopniu przyczynią się do zniemczenia wielu miast Wielkopolski, w szczególności leżących na jej południowo-zachodniej granicy. Takie miasta, jak Leszno, Rawicz, Wschowa (nie mówiąc o miastach świeżo zakładanych jak Kargowa, Szlichtyngowa — p. m. W. K.) przy końcu XVIII wieku będą miały znaczną liczbę ludności niemieckiej" [57]).

Z chwilą, gdy Polska zapłaciła za sąsiedztwo z Brandenburgią i Prusami najwyższą cenę — własną niepodległość — grunt pod państwową politykę królestwa pruskiego na świeżo zdobytych ziemiach był już przygotowany. Dla miast, dotychczas w granicach Polski rozwijających się korzystnie, takich jak Wschowa, Kargowa, Babimost, Międzyrzecz, Skwierzyna, Pszczew, nastał czas gwałtownego upadku znaczenia gospodarczego. Relacja sukienników wschowskich z roku 1794 skierowana do Fryderyka Wilhelma II wskazywała, jako przyczynę upadku przemysłu, utratę rynków zbytu, obciążenia celne i handlowe oraz trudności w nabywaniu surowców [58]).

Po zajęciu Wielkopolski, nowa administracja pruska dokonała celem zorientowania się w sytuacji miast ich szczegółowego opisu, a w ślad za tym wprowadziła nowy podział administracyjny. Wynikało z tego podziału, że miasta dawnego pogranicza znalazły się w obrębie kamery

departamentu poznańskiego i poddane zostały wyraźnej dyskryminacji, np. w przypadku wyboru członków magistratu, zatwierdzanych przez władze administracyjne prowincji [59]).

Dążeniem nowych władz, przy zastosowaniu znacznych udogodnień, było ściągnięcie kolonistów z Rzeszy Niemieckiej, dla zwiększenia ilości ludności niemieckiej, z równoznacznym wydaniem przeróżnych zakazów, np. wywozu zboża, uderzających w pozycję gospodarczą producentów w Wielkopolsce. Wcielenia nowo zagrabionych ziem, zarówno w II jak i w III rozbiorze Polski postanowiono dokonać na „solidnych" zasadach, zmierzających do wykorzenienia sympatii francuskich, których wpływ miał być według Prus decydujący przy uchwalaniu Konstytucji 3 Maja[60]). Zwiększający się od roku 1793 napływ ludności niemieckiej był jednym z głównych czynników likwidujących polski charakter miast, nieodzowny w dziele germanizacji zagarniętych ziem.

Na skutek ogólnoeuropejskich wydarzeń politycznych, zarówno powstania kościuszkowskiego, jak przede wszystkim klęski pod Jeną i utworzenia w następstwie tego Księstwa Warszawskiego sytuacja Polaków uległa zdecydowanej poprawie. W skład Księstwa Warszawskiego weszły również ziemie, które w II rozbiorze Prusy wydarły Polsce. Z pogranicza: międzyrzeckie, skwierzyńskie, babimojskie i wschowskie.

Proces „trawienia" połkniętych przez Prusy ziem polskich został na parę lat przerwany. Niestety, był to w sumie krótkotrwały fragment dziejów europejskich. Klęska Napoleona w wojnie z Rosją z powrotem przywróciła chwilowo zachwianą władzę pruską we wszystkich ziemiach nadodrzańskich.

Kongres Wiedeński, który wykreślił nową mapę Europy, pozostawił przy Prusach większość dawnych ziem polskich (zagrabionych w rozbiorach), a nieznaczne straty na rzecz Rosji nagrodził im w nowych nabytkach księstwa saskiego, wyrażając zgodę na przyłączenie do Prus okręgu gubińskiego.

Polityka pruska w stosunku do ludności polskiej na ziemiach nadodrzańskich pozostała w swej istocie nie zmieniona. Nawet bowiem królewskie słowo Fryderyka Wilhelma III poręczające zachowanie narodowości polskiej, i poszanowanie praw języka polskiego, pozostały w zasadzie na papierze [61]).

Upadek powstania listopadowego, które odbiło się na terenie ziem nadodrzańskich żywym echem [62]) podobnie jak przed laty powstanie kościuszkowskie, ujawnił w polityce pruskiej, zamaskowane w czasie kilku poprzednich lat, tendencje antypolskie. Wzmogły się represje, szczególnie w Księstwie Poznańskim (część wschodnia dzisiejszej Ziemi Lubuskiej znajdowała się w granicach tego księstwa), za rządów nowo mianowanego naczelnego prezesa, zajadłego wroga polskości — Edwarda Flottwella [63]).

Nie osłabia również tezy o zasadniczej linii politycznej państwa pruskiego krótkotrwały okres liberalizmu Fryderyka Wilhelma IV, który w obawie przed zbliżającą się burzą rewolucyjną w latach 40-tych XIX wieku zapoczątkował nieco lżejszy kurs w stosunku do Polaków.

Fryderyk Wilhelm IV „zaznaczając swoją dobrą wolę uszanowania polskiego języka, obyczaju i wspomnień historycznych, podkreśla równocześnie konieczność organicznego wcielenia Poznańskiego w obręb państwowości pruskiej i uznania przez polskich poddanych nierozerwalnego węzła lojalności, spajającego ich z monarchią Hohenzollernów" [64]).

Złagodzony kurs wraz z upadkiem ruchów rewolucyjnych „Wiosny Ludów" uległ likwidacji i zastąpiony został znanym dobrze Polakom systemem germanizacyjnym[65]). Władcy Prus wrócili na stary szlak potwierdzając tym łączność ze swymi poprzednikami w antypolskiej polityce. „Twierdzenie, że antagonizm polsko-pruski — pisał Józef Feldman[66]) — stanowi w historii zjawisko o wyjątkowej jednolitości i konsekwencji uzupełnić należy w tym duchu, że jest to ciągłość nie statyczna, a dynamiczna. Jedno pokolenie polityków pruskich przejmuje spuściznę poprzedniego nie po to, by ją konserwować, lecz rozwijać wrogie polskości pierwiastki".

2) Bismarck i jego antypolska polityka.

Najbardziej konsekwentnym kontynuatorem wszystkich antypolskich wystąpień stał się, od chwili otrzymania od Wilhelma I urzędu kanclerza i ministra spraw zagranicznych, tj. od dnia 24 września 1862 roku — Otto Bismarck. Dzień ten stał się także dla Polaków w zaborze pruskim początkiem nowej epoki. Polakożercze tendencje polityki Bismarcka były logicznym ukoronowaniem całej dotychczasowej polityki pruskiej. W wydaniu Bismarcka polityka ta przybrała znacznie drapieżniejsze formy, tym niemniej była kontynuacją starych zasad. Bismarck dość wcześnie sformułował swe credo polityczne mówiąc: „Bijcie w Polaków, by im ochota do życia odeszła; osobiście współczuję ich położeniu, ale jeśli pragniemy istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić. Wilk też nie odpowiada za to, że Bóg go stworzył takim, jaki jest; dlatego też zabija się go, gdy się tylko może"[67]).

Te pełne nienawiści słowa już niedługo w praktycznym działaniu przybrały formę przychylnej neutralności dla Rosji, gdy na ziemiach Królestwa Polskiego rozpoczęło się powstanie styczniowe. W kilka zaś lat później w rozpoczętej rozgrywce z Kościołem i partią Centrum, zwanej ogólnie „Kulturkampfem" sprawa polska, choć nie wiązała się z nim bezpośrednio, poważnie wpłynęła na stanowisko Bismarcka[68]).

„Walka o kulturę" we wschodnich prowincjach pruskich, która zresztą tam przybrała szczególnie ostre nasilenie, pociągnęła za sobą atak na prawa językowe ludności polskiej w szkolnictwie, w sądownictwie, administracji terenowej, germanizację nazwisk i nazw polskich, represje w stosunku do kleru i nauczycielstwa polskiego, prasy i stowarzyszeń polskich"[69]).

Nasilone już w okresie „Kulturkampfu" antypolskie wystąpienia jeszcze bardziej zaostrzono w latach osiemdziesiątych. Po wydaleniu z granic państwa pruskiego około 30 tysięcy Polaków pochodzących z zaboru

rosyjskiego i austriackiego, uchwalono w roku 1886 ustawę kolonizacyjną z początkowym funduszem 100 milionów marek. Powołanie w ślad za tym Komisji Kolonizacyjnej miało zapobiec wzrastającemu na kresach wschodnich niebezpieczeństwu polskiemu, którego wzrost sygnalizował przy otwarciu sesji sejmu pruskiego Krzysztof Tiedemann[70]).

Celem komisji miało być wykupywanie ziemi polskiej z rąk wielkich właścicieli i osiedlanie na niej niemieckich włościan i robotników. Jak przeszło trzydziestoletnia działalność Komisji wykazała, podstawowy jej cel — wykup ziemi z rąk Polaków — nie został spełniony. Już po kilku latach Komisja nabywała coraz więcej ziemi niemieckiej. Właściciele niemieccy zwabieni wysoką ceną bez skrupułów odsprzedawali posiadane majątki[71]). Zjawisko to wiązało się z problemem „Ostfluchtu" i „Landfluchtu" budzącym wśród polityków niemieckich tyle niepokoju.

Mimo olbrzymiej sumy ponad 1 miliarda marek, którą pod koniec swej działalności dysponowała Komisja, rezultaty jej nie mogły zadowolić pruskich mężów stanu. Zresztą i sam Bismarck na 3 miesiące przed śmiercią stwierdzał fiasko akcji kolonizacyjnej. „Nieubłagany wróg polskości, który z taką konsekwencją starał się przestrzegać zasadniczej linii pruskiej racji stanu zmierzającej do rozbicia społeczeństwa polskiego na dwa wrogie sobie obozy, stojąc nad grobem ujrzał ruinę swoich zamierzeń"[72]).

Zygmunt Wojciechowski charakteryzując rezultaty działalności Bismarcka stwierdził, że rezultat ten „...odbiegał daleko od celów, które sobie (sc. Bismarck) stawiał i od legendy, która po nim pozostała. Żył myślą zniszczenia polskości pod względem politycznym i narodowym, tymczasem ku końcowi jego ery w obliczu zarysowującego się konfliktu niemiecko-rosyjskiego coraz uporczywiej wracała na porządek dzienny sprawa restytucji państwowości polskiej i z faktem tym Bismarck jako realny polityk sam musiał się liczyć"[73]).

Ogólne założenia polityki antypolskiej Bismarcka dotknęły w równej mierze wszystkich Polaków, mieszkających w granicach państwa niemieckiego. Zarówno tych, których losy historyczne związały z narodem niemieckim jeszcze na długo przed rozbiorem Polski, jak i tych, którzy znaleźli się w państwie pruskim w wyniku rozbiorów, jak wreszcie i tych, którzy na przekór bezwzględnemu kursowi politycznemu wrogiemu Polakom wracali na ziemie nadodrzańskie.

„W ciągu półwiekowych walk z polskością nie tylko zadał jej Bismarck szereg krwawiących ciosów, spowodował wiele bolesnych strat. Wbrew swojej woli samym faktem swego działania uświadomił społeczeństwu polskiemu wiele zjawisk, przyczynił się do uśpionych w nim sił i wartości. Pogłębił w umysłach polskich poczucie niebezpieczeństwa ze strony monarchii Hohenzollernów, któremu tak dobitny wyraz dał u schyłku dni Rzeczypospolitej Staszic. Unaocznił doniosłość, jaką przedstawia dla Polski w jakiejkolwiek postaci bytu państwowego dolny bieg Wisły i wybrzeża Bałtyku "[74]).

3) „Ostflucht" i sytuacja ziem nadodrzańskich w państwie niemieckim.

W literaturze polskiej, zarówno naukowej jak i popularnej wiele powiedziano o zjawisku parcia Niemców na Wschód, o „Drang nach Osten"[75]). Znacznie mniej mówiło się u nas o odwrocie Niemców ze wschodu. Problem ten zaś dla dziejów gospodarczych ziem „niemieckiego wschodu", to jest naszych Ziem Zachodnich, w ciągu bez mała stulecia, od połowy XIX wieku do zakończenia II wojny światowej, był jednym z najbardziej drażliwych i niepokojących dla polityków niemieckich.

Mimo bowiem największych wysiłków ze strony władz niemieckich nie udało się uniknąć zmniejszania się ludności niemieckiej na ziemiach graniczących z ludnością polską. Niewątpliwie, jako jeden ze sposobów mających zapobiec odpływowi Niemców ze wschodu stał się fakt powołania do życia w 1894 roku specyficznej organizacji znanej w naszych dziejach pod wymownym skrótem „hakaty". Jej działalność nacechowana wyjątkową nienawiścią do wszystkiego co polskie zmierzała do likwidacji narodowości polskiej w granicach cesarstwa niemieckiego. Jako drugie zadanie, które zrealizować pragnęła hakata miało być powstrzymanie „Ostfluchtu"[76]). Wysiłki w tej mierze nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Odpływ ludności niemieckiej trwał nadal.

Wymowa zaś cyfr w tej materii była całkowicie niedwuznaczna. Według statystyk niemieckich w latach od 1843 do 1933 wyemigrowało ze wschodnich terenów Niemiec przeszło 4,5 miliona osób[77]). Słusznie pisze we wstępie do „Poufnego memoriału niemieckiego z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego — Bohdan Gruchman, że „takiego olbrzymiego ubytku nie był w stanie zrekompensować nawet relatywnie wysoki przyrost naturalny"[78]).

Jako główną przyczynę odpływu ludności niemieckiej na zachód, władze widziały w niebezpieczeństwie polskim, niejednokrotnie dla celów politycznych — wyolbrzymianym. „Z nieubłaganą konsekwencją muszą kiedyś ludzie z sąsiednich przeludnionych obszarów zalać tę „próżnię" — pisali Niemcy — jeżeli się nie da ustanowić żywego muru przeciw ich ekspansji. O ile dalszy rozwój pójdzie w dotychczasowym kierunku, nacisk, który naród polski wywiera na nasze granice wschodnie będzie się w ciągu przyszłych dziesięcioleci coraz więcej wzmacniał"[79]).

Podobnie pisał inny Niemiec: „Niebezpieczeństwo biologicznego a tym samym narodowościowego wyparcia jest na wszystkich odcinkach granicznych równie wielkie, szczególnie jednak drastycznie występuje na północno-wschodnich obszarach niemieckich na wschód od Odry"[80]).

Istotne jednak przyczyny odpływu ludności niemieckiej leżały w sytuacji gospodarczej wschodnich prowincji Niemiec. Szczególnie intensywny rozwój przemysłu niemieckiego w zachodnich częściach kraju hamował wzrost przemysłu na ziemiach wschodnich. Ta przewaga zachodu w rozwoju gospodarczym stała się magnesem, który przyciągał ludność ze wschodu. Ziemie wschodnie bowiem były upośledzone nie tylko w zakresie uprzemysłowienia. Jako rejony o charakterze przeważnie rolniczym, w pro-

dukcji z tego zakresu ustępowały również pozostałym ziemiom państwa niemieckiego. Upośledzenie to było dość widoczne i sformułowanie jednego z autorów niemieckich wynikało chyba z rzeczywistej sytuacji wschodu. Autor ten pisał: „Trzeba sobie zadać wprost pytanie, czy ziemie wschodnie w ogóle dają ludności niemieckiej wystarczające warunki życia?"[81]).

Warto przypomnieć również o nieco odmiennej strukturze rolnej ziem wschodnich i zachodnich. O ile bowiem na zachodzie, a nawet i w prowincjach środkowych przeważającym typem własności były gospodarstwa włościańskie, to na wschodzie przeważającą była wielka własność rolna. Ten fakt decydował o ogólnogospodarczym charakterze prowincji wschodnich, które uważano za przeważająco rolnicze, dostarczające pozostałym ziemiom płodów rolnych.

Uwzględniając fakt, że ziemie wschodnie stanowiły 31,9 proc. przestrzeni Niemiec, a ludność ich 18,2 proc. ludności Rzeszy, należy przyjrzeć się stosunkowi użytej ziemi pod uprawę zbóż i okopowych w prowincjach wschodnich i na innych terenach Niemiec. W stosunku do ogólnej powierzchni upraw w Niemczech, na ziemiach wschodnich przypadało na żyto 45,2 proc., a pod ziemniaki 40,0 proc. używanej powierzchni rolnej.

Mimo niższej jakościowo gleby przeciętny zbiór z ha wyżej wymienionych upraw dorównywał niemal przeciętnym zbiorom w Niemczech. Wynosił więc na przykład: w Brandenburgii (w jej granicach pozostawała większość dzisiejszej Ziemi Lubuskiej), dla żyta 14,3 centnara z ha i 324,5 centnara buraków, podczas gdy przeciętna niemiecka wynosiła 16,6 i 334,7. Choć więc plony te były dość wysokie, to jednak w stosunku do całości gospodarki niemieckiej odgrywały rolę podrzędną. Trudności zbytu produktów rolnych były zbyt poważne. Zachodziła np. potrzeba obniżania taryf przewozowych, co z punktu widzenia politycznego nie zawsze dobrze było widziane. Zwichnięty rozwój tych ziem, bez przemysłu, decydował o ich podrzędnej roli. Wystąpiło to z ogromną jaskrawością po roku 1933, gdy Hitler w znacznym stopniu podwyższył produkcję przemysłową, szczególnie w przemyśle zbrojeniowym. Ze względu na położenie w pobliżu granic nowo powstałego w roku 1918 państwa polskiego ziemie wschodnie i tym razem nie skorzystały bezpośrednio z dobrodziejstw ożywienia gospodarczego.. Co gorsza, w przypadku powiatu głogowskiego (a powiat ten może być uznany za klasyczny przykład), odcięcie go od bezpośredniego zaplecza, oddzielonego nową granicą z Polską niemal całkowicie unicestwiło życie gospodarcze.

Mimo olbrzymich wysiłków III Rzeszy aby ten stan rzeczy zmienić, rezultaty były niewielkie.

Autorzy „Poufnego memoriału..." stwierdzają z całą otwartością: „Nowa polska granica zamyka przemysłowi głogowskiemu drogę do jego dotychczasowej bazy surowcowej i rynku zbytu"[82]). Skutek tego był taki, że w mieście i powiecie musiała zostać zlikwidowana duża ilość produkujących dotąd zakładów pracy. Nie trzeba dodawać, że likwidacja przedsiębiorstw i zakładów były głównymi przyczynami wysokiego odpływu lud-

ności z tego powiatu. Odpływ zaś w latach 1871 — 1937 wynosił 40.233 osoby, co dawało 696 osób rocznie[83]). Doprowadziło to w rezultacie do sytuacji, w której autorzy „Memoriału" stwierdzają, iż powiat głogowski gęstością zaludnienia należał do „...najrzadziej zasiedlonych terenów całej Rzeszy Niemieckiej"[84]).

W innych powiatach dzisiejszej Ziemi Lubuskiej, ówczesnej regencji frankfurckiej, przeciętna odpływu ludności w tym okresie (1871 — 1939) wyniosła około 25 — 30 tysięcy, tylko w powiecie Świebodzin — Sulechów przeciętna ta była dwukrotnie wyższa (około 50 tysięcy)[85]).

W poszukiwaniu przyczyn niebezpiecznej dla Niemiec ucieczki ludności ze wschodu, niektórzy badacze tych zagadnień stwierdzali, że „...organizm Niemiec jako całości dotknięty był chorobą „złej przemiany materii" (v. Batocki); polegała ona na „przekrwieniu" jednej części oganizmu, „niedokrwistości" zaś innych — mianowicie kresów wschodnich"[86]).

W rozwiązaniu niepokojącego problemu nie szczędzono środków, zarówno w okresie republiki weimarskiej, jak i za czasów Hitlera. Instytucja „Osthilfe" miała być jednym z czynników zmierzających do rozwiązania kwestii prowincji wschodnich. Rozwiązanie zaś tej kwestii musiało być oparte o pełną świadomość niższości gospodarczej prowincji wschodnich, sprowadzającej się zgodnie ze sformułowaniami niemieckimi do czterech momentów: 1. zbyt niskiego zaludnienia, 2. złej struktury rolnej, tj. przewagi wielkiej własności, 3. braku przemysłu i 4. odległości od rynków zbytu i zaopatrzenia.

Uwzględniając te cztery momenty trudno nie stwierdzić, że właściwie „Niemcy byli bezradni wobec niepokojących dla nich zagadnień kresów wschodnich"[87]).

4) W y z w o l e n i e.

„Dorobek" antypolskiej propagandy niemieckiej, zarówno z okresu przed I wojną światową, jak i po jej katastrofalnym dla Niemiec zakończeniu, był wcale niemały. Republika weimarska wbrew pozornemu republikanizmowi okazała się okresem nie mniej bujnego rozkwitu tendencji antypolskich, niż wszystkie poprzednie epoki. „Propaganda niemiecka tych czasów rozbudowała się szeroko, a główną jej podbudowę stanowiły tendencje rewizjonistyczne. Atakuje ona więc samo państwo polskie jako takie, zajmując się zarówno jego teraźniejszością, jak i przeszłością, z zamiarem zdyskredytowania go w opinii zagranicznej"[88]).

Nie przepuszczono żadnej okazji. Wytykano Polsce zabór ziem rosyjskich na wschodzie, litewskich na Wileńszczyźnie, strojono się w togi obrońców uciśnionych w Polsce mniejszości narodowych, szczególnie Ukraińców i Białorusinów, zapełniano szpalty gazet i periodyków artykułami ziejącymi nienawiścią ku Polsce, zaprzęgano do najbardziej niewymyślnej propagandy katedry uniwersyteckie, organizowano wreszcie wiece, masówki i zjazdy, na których wrzaskliwie protestowano przeciwko krwawiącej granicy na niemieckim wschodzie.

Przekazanie władzy Hitlerowi, przez najskrajniejsze elementy niemieckiej burżuazji oznaczało przejście na kurs jawnych przygotowań do nowej awantury wojennej.

Lata przygotowań militarnych były zarazem latami wytężonej propagandy przeciw Polsce. Jednym z jej odcinków stała się planowa i systematyczna akcja przeciwko ludności polskiej zamieszkującej III Rzeszę. Ucieleśniona w narodowym socjalizmie „pruskość XX wieku", gloryfikująca najbardziej nieludzkie metody postępowania wobec przede wszystkim słabszych, poczytująca sobie za dowód siły pogardę ideałów humanistycznych, uczyniła życie ludności polskiej w całym państwie brunatnych władców, niekończącym się koszmarem. W tym samym czasie, gdy rząd sanacyjny w Polsce na serio traktował „zbliżenie" z Hitlerem, narodowi socjaliści o kilka kilometrów od granicy, robili wszystko, by polskiej ludności pogranicza „wyperswadować" jej odrębność narodową. Publikacje ostatnich lat z całą jaskrawością odsłoniły gehennę Polaków w „praworządnym" państwie niemieckim, w którym pospolite bezprawie i gwałt uznano za obowiązujące prawo[89]).

Bestialskie represje, które spadły na przywódców ludności polskiej Pogranicza, z momentem wybuchu II wojny światowej, były uwieńczeniem, latami przygotowywanej, a zwycięską wojną z Polską spotęgowanej akcji, której finałem miało być biologiczne wytępienie narodu polskiego.

Zamierzenia faszyzmu niemieckiego, na szczęście nie tylko dla narodu polskiego pokrzyżowała rozpętana przez hitlerowców II wojna światowa. Jej zwycięski początek, który całkowicie oślepił władców III Rzeszy, wraz z rozszerzeniem się zasięgu działań wojennych, nieuchronnie musiał doprowadzić do bolesnego przebudzenia się oczadzonego propagandą Goebbelsa narodu niemieckiego.

Poruszone przez hitlerowców morzem popełnionych zbrodni, siły ludzkości, przerażonej wyzwoloną bestią ze znakiem swastyki, podpisały wyrok zagłady na zbrodniarzy. Narody wschodu i zachodu druzgocąc na wszystkich frontach siły militarne armii hitlerowskiej, krok za krokiem przybliżały dzień sądu nad ludobójcami. Norymberga — symbol sprawiedliwości i kary za zbrodnie przeciw ludzkości, zapoczątkowała nową epokę w dziejach.

Narodowi polskiemu zaś po przebyciu długiej drogi, na której pozostało 6 milionów mogił, dzień klęski faszyzmu i dzień sądu nad zbrodniarzami przyniósł wielki akt sprawiedliwości dziejowej — powrót na Ziemie Nadodrzańskie i Nadbałtyckie.

„W ciągu tysiąca lat granica polsko-niemiecka ulegała przesunięciom niespotykanym w innych częściach Europy. Znad Odry i Nysy Łużyckiej, o które opierała się monarchia pierwszych Piastów, napór niemiecki spychał Polskę coraz dalej na wschód, aż wreszcie, po dwakroć w dziejach, w roku 1795 i 1939 całość macierzystych ziem polskich aż po Niemen i Bug znalazła się pod panowaniem niemieckim i Polska straciła byt jako państwo niepodległe"[90]).

„Druga wojna światowa przyśpieszyła tylko nieuchronny bieg historii. Wojna, która miała założyć fundamenty pod „Tysiącletnią Rzeszę", przy-

niosła Niemcom totalną klęskę pod ciosami armii sprzymierzonych. „Drang nach Osten", który działał jako siła motoryczna polityki niemieckiej przez długie wieki, stracił jakąkolwiek podstawę. Po tysiącu lat zachodnia granica Polski, zarówno państwowa jak i etniczna oparła się ponownie o Bałtyk, Odrę i Nysę"[91]).

Zakończenie

Losy historyczne ziem pogranicza lubusko-wielkopolskiego, to niemała część ogólnej historii narodu polskiego. Część tym istotniejsza, że zawierająca cały szereg do dnia dzisiejszego aktualnych problemów, zrodzonych w minionych stuleciach walki o utrzymanie naszej najstarszej granicy zachodniej. Wraz z jej przesuwaniem się na wschód kształtowały się w specyficzny sposób losy ludności tu mieszkającej. Cały ciężar obrony przed zaborczością niemczyzny spadał na barki ludzi pogranicza. Gdy zaś po przecięciu ziem ze sobą dotąd nierozerwalnie zespolonych polityczną granicą, w dawnych swoich siedzibach pozostała ludność polska, dodatkowe wyłoniło się przed nią zadanie: utrzymania swego narodowego oblicza. Niełatwe to było zadanie. Pokolenia całe poddane ostrej eksterminacyjnej polityce władz pruskich, przekazywały jak najcenniejszy skarb język i obyczaj ojczysty swoim następcom.

Stawiając czoła groźnym zapędom antypolskim Fryderyka II, Flottwella, Bismarcka, Komisji Kolonizacyjnej, Hakacie aż po Hitlera w najnowszych czasach włącznie, wciąż trzeba było utrzymywać głęboką wiarę na powrót Polski na ziemie, na których niegdyś tworzyło się państwo polskie.

W trudnych warunkach narodowego bytu pod obcym panowaniem, najdrobniejsze nawet starcie z wrogimi siłami nacjonalistycznej niemczyzny, uwieńczone sukcesem, urastało do miary doniosłego etapu na drodze do ostatecznego zwycięstwa.

Wszystkie formy zrzeszania się w organizacjach społeczno-kulturalnych, w ramach prawa niemieckiego dostępne Polakom, stanowiły nie tylko doraźny ratunek przed wchłonięciem przez niemiecki organizm, ale stwarzały szczególną atmosferę umożliwiającą przetrwanie. Zasługi w tym względzie Związku Polaków w Niemczech, działalnością i wpływami swymi obejmującego rodaków na terenie całych Niemiec, miały wyjątkowe znaczenie wśród ludności Pogranicza.

PRZYPISY

1) Patrz opinie historyków o Rogatce u Stanisława Zachorowskiego w „Historii politycznej Polski" cz. I Wieki średnie wyd. PAU, Kraków 1920, s. 189—190; u Kazimierza Piwarskiego w „Historii Śląska w zarysie", Katowice 1947, s. 45—46.

2) „Żywot św. Jadwigi" Monumenta Poloniae Historica t. IV s. 570. „Kronika Polska" Monumenta Poloniae Historica t. III s. 643; „Kronika Książąt Polskich" Monumenta Poloniae Historica t. IV s. 490—491 (patrz: Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach M. Sczaniecki — W. Korcz, II wyd. 1960 PZWS Warszawa s. 35—38). Patrz również: Jan Baszkiewicz: Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV w. KiW 1954 s. 173.

3) Praca zbiorowa: Nadodrzańskie szkice historyczne, Zielona Góra 1960; art. W. Korcza. Próby odzyskania utraconych ziem nadodrzańskich i niewyzyskane możliwości dziejowe w XIV i XV wieku s. 85—115.

4) Jan Długosz, Dziejów Polskich ksiąg dwanaście. księga VI, Kraków 1870, t. III, s. 398 (cyt. Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach).

5) Wiktor Fenrych, Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i w XIV wieku, Bibl. Lubuska z. 4 wyd. Poznań 1959 s. 28, (Tam bogata literatura, do której odwołuje się autor).

6) Edmund Długopolski, Władysław Łokietek na tle swoich czasów, Wrocław 1951 s. 176.

7) Tamże, s. 246 i nast.

8) Tamże, s. 252, 253.

9) Tamże, s. 279 i nast.

10) Praca zbiorowa: Historia polityczna Polski cz. I Wieki średnie o.c.

11) Edmund Długopolski, Władysław Łokietek... o.c.s. 283—284 (tam przytoczony oryginalny dokument).

12) Tamże, s. 284.

13) Dzieje polityczne Śląska w latach 1290—1402 wyd. PAU, Kraków 1903, Historia Śląska t. I s. 451.

14) Kazimierz Wielki (1333—1370) Warszawa 1948 s. 101, patrz również tego autora, Czasy Kazimierza Wielkiego.

15) Historia Śląska pod red. Karola Maleczyńskiego Ossolineum t. I cz. 1, s. 570—571.

16) „Sobótka" nr 4 r. 1961.

17) Z. Kaczmarczyk, Kazimierz Wielki, o.c.s. 224.

18) Jan Dąbrowski, Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370—1382, Kraków 1918 PAU, s. 167 i nast.

19) K. Pieradzka, Kaźko Szczeciński na tle polityki pomorskiej Kazimierza Wielkiego, PZWS 1947, s. 19.
20) Jan Dąbrowski, Ostatnie lata... o.c.s. 173 i nast.
21) Tamże, s. 175 i nast.
22) K. Pieradzka, Kaźko Szczeciński... o.c.
23) Józef Mitkowski, Pomorze zachodnie w stosunku do Polski. Inst. Zach. Poznań 1946 s. 116 i nast.
24) Władysław Kowalenko, Polska żegluga nci Wiśle i Bałtyku w XIV i XV wieku, Roczn. Histor. Poznań 1948, Roczn. XVII z. 2 s. 336—337. Patrz również, Gerald Labuda, Ziemia Lubuska w dziejach Polski („Ziemia Lubuska" praca zbiorowa pod red. Michała Sczanieckiego i St. Zajchowskiej Inst. Zach. Poznań 1950), s. 106. Patrz również K. Maleczyński, Polska i Pomorze zachodnie w walce z Niemcami w XIV i XV wieku. Inst. Bałt. 1946 s. 69.
25) Józef Mitkowski, Pomorze Zach. o. c. s. 118. Patrz również, Michał Sczaniecki — Kazimierz Śląski, Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach, Poznań 1961, s. 56 gdzie przytoczono dokument hołdu Warcisława z Kodeksu Dypl. Wielkopolski t. III s. 630—631.
26) Jan Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej, t. II Kraków 1926 s. 253.
27) Tamże s. 301.
28) Ewa Maleczyńska, Społeczeństwo polskie pierwszej połowy XV wieku wobec zagadnień zachodnich, Wrocław 1947, s. 131 i nst.
29) J. Macek, Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce, KiW 1955 s. 66 i nst.
30) Tamże s. 84—85.
31) Gerald Labuda, Ziemia Lubuska o. c. s. 111. Patrz również M. Sczaniecki — W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej o. c. s. 64—66, cyt. C. Treu „Geschichte der Stadt Friedeberg" s 122—123.
32) K. Piwarski, Historia Śląska w zarysie o. c., rozdz. XV i XVI s. 117—141.
33) Jan Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej o. c. s. 394—395. Patrz również R. Heck, Zjazd w Głogowie, PWN 1962 s. 92.
34) J. Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecz. s. 417.
35) Z. Kaczmarczyk, Krótkie dzieje Śląska w wiekach średnich, PZWS 1946, s. 81.
36) Tamże s. 85.
37) K. Piwarski, Historia Śląska... o. c. s. 204—205.
38) Praca zbiorowa „Historia Śląska" t. I cz. 3 od końcci XVI wieku do r. 1763, s. 357 i nast. Patrz również K. Piwarski, Historia Śląska... o. c. s. 208—209.
39) M. Sczaniecki, W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej... o. c. s. 78—79, gdzie cytowana jest praca Wedekinda „Geschichte der Neumark, Berlin und Küstrin 1848, s. 286—287.
40) A. Szelągowski, Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosji i Polski, Lwów 1910, s. 38—39. Patrz również: K. Chojnacka, Walka o wolny handel i żeglugę na Warcie i Odrze. Przegl. Zach. 1952 nr 3/4.
41) M. Sczaniecki, Z dziejów polskości na Ziemi Lubuskiej, Poznań Inst. Zach. 1948 s. 29—30. Patrz również wymieniona tam literatura. Ponadto potrz W. Korcz, Jonasz Szlichtyng (Rocznik Lubuski t. 3 s. 204—217).
42) T. Wotschke, Die unitarische Gemeinde in Meseritz-Bobelwitz, Zeitschrift der hist. Gesch. der Prowinz Posen, XXVI 1911.
43) W. Czapliński, Wyprawa Wielkopolan na Nową Marchię w roku 1656 i Układ w Sulęcinie Rocz. Hist. Ks. PAM. w 100-1 Pozn. Tow. PN Poznań 1957 PWN s. 259—279.
44) K. Jarochowski, Opowiadania i studia historyczne (Napad Brandenburczyków na klasztor paradyski w roku 1740), Warszawa 1877, s. 183 i nst.
45) M. Sczaniecki, Z dziejów polskości... (Stosunki sąsiedzkie na pograniczu wielkopolsko-lubuskim w przeszłości) o. c. s. 36/52.
46) Prof. M. Sczaniecki w cytowanej wyżej pracy przytacza wiele charakterystycznych przykładów rozstrzygania sporów o miedzę pomiędzy rodami mieszkającymi w regionach przygranicznych.
47) M. Sczaniecki, o. c. s. 46—48.
48) Patrz: K. Zimmermann, Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich, 2 tomy, Poznań 1915; Z. Wojciechowski, Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania. Inst. Zach. Poznań 1945; Z Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry, Inst. Zach. Poznań 1945; K Piwarski, Historia Śląska w zarysie, Katowice 1947; W. Konopczyński, Fryderyk Wielki a Polska Inst. Zach. Poznań 1947 .

49) J. Feldman, Problem polsko-niemiecki w dziejach, Katowice 1947 s. 50.

50) Rocznik Lubuski, t. I, W sprawie bitwy kargowskiej, s. 277—9 gdzie znajduje się oryginalna relacja nanocznego świadka. Wszelkie dalsze cytaty z tej relacji. Patrz również K. Jarochowski, Opowiadania i studia historyczne. Seria nowa, Poznań 1884, s. 413, „Potyczka kargowska i kapitan Więckowski" s. 401—413.

51) Rocznik Lubuski t. I.

52) W. Długoborski, Walki klasowe na Śląsku w latach 1793—1799 (Szkice z dziejów Śląska pod red. E. Maleczyńskiej t. I. KiW 1955 s. 353—390, cyt. ze str. 384).

53) Tamże o. c. Patrz także: M. Sczaniecki — W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej: o. c. s. 128.

54) J. Wąsicki, Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski, Poznań 1960, Bibl. Lub. z. 5, s. 61—63.

55) Tamże s. 62. Porównaj również tegoż autora jak pod 60 s. 162—3.

56) Z. Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry, Inst. Zach. Poznań 1945, s. 267. (Patrz w szczególności rozdz. VI, s. 148—171). Patrz również M. Sczaniecki, Historia krainy międzyrzeckiej, w pracy zbiorowej „Ziemia Lubuska" Poznań 1950 Inst. Zach. s. 236—237.

57) J. Wąsicki, Miasta zachodniego pogranicza... o. c. s. 14.

58) G. J. Rolbiecki, Prawo przemysłowe miasta Wschowy w XVIII w. Poznań 1951, s. 504—505.

59) J. Wąsicki, Miasta zachodniego pogranicza... o. c. s. 58—59.

60) J. Wąsicki, Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793—1806, Wrocław Zakł. im. Ossolińskich, PAN 1957, s. 367 (cyt. str. 35).

61) J. Buzek, Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków, od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z roku 1908, Lwów 1909, s. 22—23. Patrz również B. Winiarski, Ustrój polityczny ziem polskich w XIX w., Poznań 1923, s. 245—247.

62) J. Buzek, o. c. pisał na str. 59. „Do końca roku 1830 około 12.000 Polaków zaboru pruskiego przeszło przez granicę, by wziąć udział w walce o niepodległość".

63) Tamże, s. 60—63 szczególnie cytowana wypowiedź Fryderyka Wilhelma III o pomniejszeniu praw języka polskiego na rzecz — języka niemieckiego. Patrz również B. Winiarski, o. c. s. 247—248, gdzie czytamy: „toteż rok 1831: wybuch rewolucji, który dokonał się, zapewne nie bez wpływu Prus i jej upadek, znaczy stanowczy krok rządu pruskiego naprzód, odtąd bowiem nie potrzebował on obawiać się niepodległego istnienia części Polski, ani niebezpiecznej dla Prus polskiej polityki Rosji. Odtąd też aż do roku 1848 trwa proces stopniowego, ale stanowczego pozbawiania W. Ks. Poznańskiego tych cech, które je odróżniały od zwykłych prowincji Królestwa Pruskiego". Patrz także: J. Feldman, Bismarck a Polska „Czytelnik" 1947, o polityce Flottwella na str. 65—67.

64) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 69.

65) Z. Wojciechowski, Polska — Niemcy. O. c. tak ocenia ten okres, s. 209: „Od tej chwili stosunki polsko-niemieckie kształtują się w zaborze pruskim na zupełnie nowej podstawie: walki na śmierć i życie pomiędzy dwoma narodowościami. Patrz również B. Winiarski o. c. gdzie na str. 259 czytamy: „Ostatnie lata panowania Fryderyka Wilhelma IV (1858) były okresem reakcji absolutystycznej i wzmagającego się ucisku narodowościowego, okresem odpowiadającym erze Bacha w Austrii i ostatnim latom reakcji mikołajewskiej w Rosji".

66) J. Feldman, Problem polsko-niemiecki... o. c. s. 61.

67) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 138.

68) J. Krasuski, Kulturkampf, Wyd. Poznańskie 1963 s. 180 i nast.

69) J. Chlebowczyk, Rola stosunków polsko-niemieckich w dziejach niemieckiego „Drang nach Osten" w latach 1795—1918, w pracy zbiorowej pod red. Gerarda Labudy: „Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie środkowej", Poznań, Inst. Zach. 1963 s. 321 (cyt. s. 136). W tej sprawie patrz również J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 299. „Ciągnący się od zmierzchu ery Radziwiłłowskiej z przerwami i niekonsekwencjami proces germanizacji życia publicznego, dzięki związaniu Kulturkampfu z walką narodowościową, doprowadził do całkowitego niemal obdarcia krajów z praw językowych, uczynił zeń przedmiot szczególnie brutalnej akcji, godzącej nie tylko w jego polski charakter, lecz również w obywatelskie równouprawnienie ludności".

70) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 325 oraz J. Buzek, Historia polityki narodowościowej..., s. 191.

71) A. Pragier, Królewsko-pruska Komisja Kolonizacyjna 1886—1918, (zgłoszona jako referat na VI Zjazd Prawników i Ekonomistów Polskich b. d.) Warszawa 1957.

72) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 355.

73) Z. Wojciechowski, Polska — Niemcy... o. c. s. 222.

74) J. Feldman, Bismarck a Polska o. c. s. 391.

75) W najnowszej literaturze zjawisko to poddano ponownemu opracowaniu w cytowanej już wyżej książce wydanej przez Inst. Zach. pod red. Gerarda Labudy.

76) F. S. Krysiak, Hakata (Za kulisami Związku Marchii Wschodnich, Rada Naczelna TRZZ, Warszawa — Poznań 1963, Archiwum Przekładów ZAP). Patrz również M. Pirko, Niemiecka polityka wywłaszczeniowa na ziemiach polskich w latach 1907—1908, Warszawa, Wyd. MON 1963, s. 323, szczególnie zaś s. 47 i nast.

77) Na ten temat wypowiedziało się już w sposób wyczerpujący wielu autorów polskich, którzy w oparciu o bogatą pod tym względem literaturę niemiecką, dochodzili do identycznych stwierdzeń. Zasługujące na uwagę to prace zbiorowe: 1. Polska zachodnia i północna (Wyd. Zach. Poznań — Warszawa 1961, s. 542) gdzie zagadnieniom demograficznym poświęcono osobny rozdział; 2. Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski (Warszawa, Państw. Wyd. Ekonom. 1962, s. 378), gdzie w rozdziale II pt. „Problemy narodowościowe i demograficzne" — pióra E. Męclewskiego — omówione jest to interesujące zagadnienie; 3. Polskie Ziemie Zachodnie (Poznań, nst. Zach. 1959, s. 271), gdzie sprawie ludności poświęcono specjalny rozdział pióra Janusza Ziółkowskiego. Z indywidualnych prac wymienić należy Władysława Rusińskiego: Ucieczka Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy przed 1939 r. (Przegl. Zach. nr 4, 1947 rok) i niewielką, choć wciąż wartościową pracę Józefa Szaflarskiego: Ruchy ludnościowe na pograniczu polsko-niemieckim w ciągu ostatniego wieku, (Inst. Bałtycki, Gdańsk 1947, s. 62). W tej ostatniej pracy szczególnie wartościowa jest podana literatura niemiecka.

78) „Poufny Memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego" — przetłumaczył i do druku przygotował Józef Stępczak, Wyd. Pozn. 1958. Przedmowa pióra Bohdana Gruchmana, s. 85.

79) M. Sczaniecki — W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej... o. c. s. 153.

80) Tamże, s. 153.

81) Cyt. H. Aubin „Die volkspolitische Bedeutung" w pracy Jana Zdzitowieckiego: Rola niemieckich prowincji wschodnich w gospodarce Rzeszy, (PZWS Warszawa 1947, s. 56).

82) Poufny Memoriał... o. c. s. 39.

83) Tamże, s. 23.

84) Tamże, s. 33.

85) J. Szaflarski, Ruchy ludnościowe, o. c. patrz załączona w zakończeniu pracy mapa odpływu ludności w latach 1871—1939 z terenu b. Prus wschodnich, Pomorza i Śląska.

86) J. Zdzitowiecki, Rola niemieckich prowincji... o. c. s. 50.

87) Tamże, s. 54.

88) W. Tomkiewicz, Z dziejów propagandy antypolskiej w Niemczech (Od Bismarcka do Hitlera) w pracy zbiorowej „Z dziejów stosunków polsko-niemieckich" pod red. Ignacego Pawłowskiego i Janusza Wolińskiego, Warszawa, Wyd. MON, 1964, s. 165 (cyt. art. s. 97—140).

89) Patrz:W. Lemiesz, Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma Wyd. Pozn. 1959, s. 178. W. Sauter, Z walk o polskość Babimojszczyzny, Wyd. Pozn. 1960, s. 219.

90) Praca zbiorowa: Polska zachodnia i północna o. c. art. „Dzieje granicy polsko-niemieckiej" s. 16.

91) Tamże, o. c. s. 20.